

GÓRNOŚLĄZAK

Gazeta Związku Górnośląskiego

MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY

STYCZEŃ – LUTY

NR 1-2 (21) / 2017

ISSN 2391-5331



Fot. Dawid Fik



WYŻSZA SZKOŁA TECHNICZNA W KATOWICACH

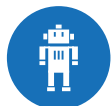
UCZELNIA TECHNICZNO - ARTYSTYCZNA



NOWOŚĆ!
INFORMATYKA



BUDOWNICTWO



MECHATRONIKA



GOSPODARKA
PRZESTRZENNA



ARCHITEKTURA



**ARCHITEKTURA
WNĘTRZ**



WZORNICTWO



GRAFIKA

- STUDIA PODYPLOMOWE
- KURSY
- SZKOLENIA

www.wst.pl



W ważnych sprawach musimy być razem

26 grudnia ubiegłego roku grupa mieszkańców Dobrzienia Wielkiego rozpoczęła protest głodowy w obronie integralności swojej gminy, której spora część włączona została przez rząd do miasta Opole. Stało się tak wbrew woli większości osób, które swoje zdanie wyraziły w konsultacjach społecznych. Szczęśliwie głodówka zakończyła się po kilkunastu dniach, a nikomu z protestujących nic się nie stało. Niestety, nie



zmieniła się sytuacja sołectw przyłączonych siłą do dużego miasta.

To, co dzieje się pod Opolem, to zamach rządzących na samorządność i demokrację. To także cios zadany tamtejszej mniejszości narodowej, którą stanowią mieszkający tam „od zawsze” śląscy Niemcy, których ustawowe prawa zostały mocno zagrożone, a wręcz pogwałcone. Już zniknęły dwujęzyczne nazwy miejscowości, a za chwilę nie będzie możliwości korzystania z prawa do języka pomocniczego, którym był tam język niemiecki.

Związek Górnośląski wspiera mieszkańców Dobrzienia Wielkiego i innych podopolskich gmin, które także zostały okrojone z części swojego terytorium na rzecz Opola. Będziemy przyglądać się mediacjom, które zapowiedział minister spraw wewnętrznych. **Związek Górnośląski** będzie stał zawsze po stronie obywateli, których prawa są zagrożone, bo dziś problem jest tam, ale jutro może być w każdej innej miejscowości na Śląsku. Wierzę, że i inne organizacje regionalne jasno i wyraźnie staną po stronie Ślązaków z Ziemi Opolskiej. W takich sytuacjach musimy mówić jednym głosem!

Zresztą tematów, w których Ślązacy powinni być jednością, jest wiele. Wiodącą rolę powinna tu wiesć Rada Górnośląska, która dziś zrzesza tylko czternaście organizacji. To jest ten czas, kiedy Rada powinna otworzyć się szeroko na inne stowarzyszenia i środowiska. Warto też pomyśleć o powiększeniu obszarów zainteresowania Rady. To nie może być tylko edukacja regionalna, *ślonsko godka* i etniczność! Do takiego otwarcia zachęcać będzie **Związek Górnośląski**.

W ważnych sprawach Górnego Śląska musimy być razem!

Szczęść Boże!

GRZEGORZ FRANKI
PREZES ZWIĄZKU GÓRNOŚLĄSKIEGO

30 stycznia br. w siedzibie Związku Górnośląskiego odbyło się posiedzenie Rady Górnośląskiej, skupiającej 14 regionalnych organizacji śląskich.

W związku z rezygnacją dotychczasowej przewodniczącej Rady Mirelli Dąbek ze Ślonskiej Ferajny odbyły się wybory nowych władz tego gremium.

Przewodniczącą Rady Górnośląskiej została Natalia Pińkowska z Ruchu Autonomii Śląska, a jej zastępcą – prof. Zbigniew Widera, przewodniczący Rady Związku Górnośląskiego. Powołano też rzecznika prasowego Rady w osobie Jerzego Ciurloka z Pro Loquela Silesiana.

Związek Górnośląski serdecznie dziękuje Pani Mirelli Dąbek za jej pracę na stanowisku przewodniczącej Rady Górnośląskiej, a nowo wybranym osobom życzy sukcesów w działalności na rzecz całej śląskiej społeczności.

ZWIĄZEK GÓRNOŚLĄSKI

W numerze między innymi...

Temat wydania: Szukamy współczesnego Karola Goduli

Stanickowa: Karol Godula – Górnoślązak na miarę legendy | s. 5-6

Rozmowy z Arkadiuszem Hołdą & Dagmarem Szuścikiem | s. 7-8 i 9-10

Śląskie Portrety Historyczne: Wilhelm Reden | s. 11-12

oraz rubryki stałe...

Rozmowy „Górnoślązaka”: Zbigniew Stryj & Jerzy Ciurlok | s. 13 i 14-15

Śląski Trzeci Sektor: Pomocna Dłoń – Krystyn i Sympatyków | s. 16-17

#Ślązak na uchodźstwie | s. 18

Fotoreportaż: Coroczne kolędowanie | s. 22-23

Z życia Związku | s. 24-29

Posłowie – po słowie, po cztery | s. 30

Porady prawne: *Ignorantia iuris nocet* | s. 31

„Górnoślązak” dla seniorów | s. 34

Po naszymu, czyli Marcin Melon | s. 35

Kultura: Wujek '81. Czarna Ballada | s. 36

Emma & Komentarze | s. 37

„Górnoślązak” poleca & Larmo | s. 38

a także...

FAJRANT nietypowy | s. 19-21

Knieszka: Jak to drzewiej bywało... | s. 32-33



Wydawca: Związek Górnośląski
www.zg.org.pl

Redaguje zespół: Mirella Dąbek, Grzegorz Franki (redaktor naczelny), Krzysztof E. Kraus (sekretarz redakcji), Łucja Stanickowa.

Stali współpracownicy:

Waldemar Cichoń, Sławomir Jarzyna, Marcin Melon, Wioletta Rutkowska, Krystian Węgrzynek, Anita Witek.

Korekta: Dominika Kraus.

Adres redakcji: 40-058 Katowice, ul. Pawła Stalmacha 17, tel. 32 251 27 25

• gornoslazak@zg.org.pl

Dystrybucja: Wiktor Franki

• wiktor.franki@zg.org.pl

DTP: Kazimierz Leja • dtp@zg.org.pl

Druk: Drukarnia TOLEK Sp. z o.o.

43-190 Mikołów, ul. Żwirki i Wigury 1
tel. 32 326 20 90 • www.tolek.com.pl

ISSN 2391-5331



**Każda złotówka jest cenna.
Przekaż 1% swojego podatku na
cele Związku Górnośląskiego
KRS: 0000030109**

Szanowni Czytelnicy „Górnoślązaka”,

Drodzy Członkowie i Sympatycy Związku Górnośląskiego!

Dobra idea to już połowa sukcesu.

Drugą połową są środki, którymi organizacje dysponują, aby realizować cele statutowe.

Każdy obywatel Polski ma prawo przekazać 1% swojego podatku na rzecz wybranej organizacji pożytku publicznego. Taką organizacją jest także Związek Górnośląski, wydawca „Górnoślązaka”.

Jeżeli podzielacie Państwo naszą wizję, zgadzacie się z naszymi celami i jesteście przekonani, że warto nas wspierać w naszych działaniach, pamiętajcie o nas, gdy w nowym roku będziecie rozliczać podatek za rok 2016. Pamiętajcie i przekazcie 1% swojego podatku na rzecz Związku Górnośląskiego.

Będziemy wdzięczni i zobowiązani, aby każdy grosz mądrze wykorzystać.

Z poważaniem

Zarząd Główny Związku Górnośląskiego

Redakcja miesięcznika „Górnoślązak”



Temat wydania: Szukamy współczesnego Karola Goduli

Karol Godula – Górnosłazak na miarę legendy

Jego rozum i praca były te zagony,
Z których nad podziw świata żał swe miliony
(N. Bonczyk, *Stary kościół miechowski*)

750 000 talarów w listach zastawnych, 6 700 mórg roli i lasu, 19 kopalni galmanu, 40 kopalni węgla, 3 huty cynku, 94 udziały w cynkowni „Karol”, największej i najnowocześniejszej w Europie, liczne udziały w innych przedsiębiorstwach, całkowite pełnomocnictwo do zarządzania majątkiem Ballestremów¹ – to owoc działalności Karola Goduli (1781–1848). Imponujące.

Samodzielną karierę finansową zaczynał od otrzymanej darowizny w postaci 28 kuksów w niewielkiej wtedy hucie cynku „Karol”, należącej do hrabiego Ballestrema.

Mąż na miarę świata

Trudno określić, co w życiu decyduje o wyborze takiej czy innej drogi, wyborze takich, a nie innych wartości. Najczęściej jest to splot wydarzeń, osób, faktów. Czasem jest to książka. W bibliotece Karola Goduli znajdowało się dzieło Wentzla *Mann von Welt*, którego tytuł Jan Dworak tłumaczy jako *Mąż na miarę świata*. Jakkolwiek trudno ocenić, do jakiego stopnia bohater tego dzieła stał się inspiracją dla Goduli, zbieżność postawy wobec życia, podejmowanie dzieł wielkich, wymagających niepospolitej wyobraźni, jest uderzająca. Literatura dotycząca Karola Goduli nie stroni od takich określeń jak: „Król cynku” (1820) „Król węgla” (Ring, 1900) „Geniusz techniki, ekonomiki i organizacji przedsiębiorstw” (F. Goetel), „*Džyngis-chan* pieniądza” (Scholtis). Czy te określenia znajdują uzasadnienie?

Geniusz Karola Goduli objawił się już wtedy, kiedy był zarządcą majątku, a potem plenipotentem i powiernikiem hrabiego Karola Franciszka Ballestrema. W ciągu 40 lat (1808–1848) zarządzania Godula decydował o rozwoju 10 km² pól górniczych; cynkowni „Karol” – najnowocześniejszej w Europie, w szczytowym okresie posiadającej 560 mufl; wielkiego pieca w Rudzie. Zarządzał majątkami ziemskimi w Rudzie, Biskupicach i Pławniowicach o łącznej powierzchni 10 254 mórg roli i lasów. Niezależnie od tego zarządzał swoim majątkiem, na który składały się majątki ziemskie w Szombierkach-Orzegowie, Bujakowie i Bobrku, pola eksploatacyjne galmanu o łącznej powierzchni 9 814 710 m², cynkownie „Gute Hoffnung”, „Morgenroth”, „Bobrek” i pola górnicze węgla o łącznej powierzchni 31 482 754 m². W swoich kopalniach Godula zatrudniał 600 górników, w nadzorowanych przez siebie kopalniach Ballestrema – 680, co razem dawało 1280 osób i stanowiło 44 proc. ogólnej liczby górników na Górnym Śląsku. Szacuje się, że biorąc pod uwagę wszystkich pracowników zatrudnionych w dobrach, nad którymi sprawował nadzór, mamy do czynienia z liczbą 3000 osób.

Prekursor młodego kapitalizmu

Imponuje nie tylko rozmach finansowy. Znawcy przedmiotu upatrują znamion geniuszu Goduli w jego kompleksowej organizacji przemysłu. Godula w pionierski sposób tworzył dla swoich zakładów własną bazę surowcową i własny transport. Wiele wskazuje na to, że do całości kompleksu włączał także gospodarowanie zasobami ludzkimi, czyli system zaliczek i do-

staw żywności, a z czasem także budowę osiedli mieszkaniowych dla swoich pracowników. Takie posunięcia pozwoliły mu wyjść obronną ręką w czasach kryzysów (1821 i 1824 r.), kiedy to w cynkowniach Donnersmarcków, Wincklerów, Hochbergów wstrzymano produkcję cynku, powodując falę bezrobocia i strasznej biedy, podczas gdy cynkownie Goduli pracowały nieprzerwanie, choć straty z tego tytułu Godula ocenił na 20 000 talarów. Zgłosił był wówczas rządowi pruskiemu propozycję, żeby ten stworzył premię eksportową dla cynku, która mogła zapobiec wstrzymaniu produkcji i zwolnieniom pracowników. Godula bowiem uważał, że wielki przemysł to sprawa państwowa, a nie wyłącznie poszczególnych właścicieli kopalń i hut – nie tylko ze względu na ogromne podatki, jakie otrzymuje rząd z produkcji i wydobywania, ale także za względu na to, że zatrudnia się w nich bezrolnych chłopów, dając im podstawy egzystencji.

Przeciwstawił się powołaniu syndykatu cynku, który w założeniu miał nie dopuścić do rozwoju konkurencji (między innymi na pobliskich terenach dawnego Królestwa Polskiego). Aby uniknąć zaciągania pożyczek, gromadził listy zastawne jako fundusz bankowy, kapitał obrotowy pozwalający na korzystanie z gotówki w każdej chwili. Były to posunięcia ekonomiczne na owe czasy bardzo nowoczesne.

Niemców zawsze drażniło polskie pochodzenie Goduli

Bezzasadne wydaje się rozważanie, czy Karol Godula czuł się Polakiem, czy Niemcem. Jako biznesmen wielkiej klasy był kosmopolitą. Oczywiście był lojalnym obywatelem państwa pruskiego i ze wszystkich należności obywatelskich się wywiązywał. Niestety, z nie do końca wyjaśnionych względów rząd pruski nie odwzajemniał tej lojalności.

Przez pięć lat czekał Karol Godula na uzyskanie nadania kopalni galmanu „Maria” i kopalni węgla „Orzegów”, a dwadzieścia lat na zgodę na zbudowanie własnej cynkowni „Bobrek”. „Przez wiele lat przeszkadzało mu uprzedzenie władz pruskich i w ogóle Niemców do elementu śląskiego, na Górnym Śląsku polskiego, któremu nie chciano pozwolić na awans”². Dla kompleksowego rozwoju istotne było posiadanie przywileju wyłączności stawiania kopalń na swoim gruncie, swoim majątku. Karol Godula starał się o uzyskanie takiego przywileju, lecz spotkał się z odmową. Odmowa tym bardziej zastanawia, że podobny przywilej posiadali Donnersmarckowie, Hochbergowie, a wkrótce miał go otrzymać hrabia von Winckler w swym majątku Katowice – Myslowice. Tłumaczy się to faktem, że ród Wincklerów





Pałac Goduli w Szombierkach pędzla Alexandra Dunckera

pochodził z głębi Niemiec, a Karol Godula pochodził zaledwie z... Górnego Śląska.

Niechęć rządu pruskiego mogła wypływać z faktu, że Górny Śląsk i jego rdzenna ludność nie cieszyły się sympatią Niemców. Jan Dworak cytuje wypowiedzi z kilku źródeł: „Napływający tu Niemcy określali swój pobyt na Górnym Śląsku jako *deportację na Sybir*” (Wiedemann); „To, co podziało krzewiąco i konstruktywnie na rozwój kultury na Górnym Śląsku, pochodziło od Niemców” (Knochenhauer); „Wiemy, że Niemców zawsze drażniło jego polskie pochodzenie” (Lachotta); „Gdyby Godula żył na zachodzie Niemiec, stanąłby w niemieckiej historii gospodarczej w szeregu największych przemysłowców Niemiec” („Oberschlesische Volkstimme”, 1937).

Krąży opowieść, jak to Karol Godula przygotował się na powitanie cesarza Fryderyka Wilhelma IV, który miał przejeżdżać koleją przez Chebzie. Sam Godula, orkiestra, tłumy na dworcu czekały na cesarza, jednak pociąg nawet nie zwolnił biegu. Ten jawny afront potwierdzałby tezę, że to, co śląskie, w oczach Niemców nie było godne uwagi.

Niska ocena ludności śląskiej, podkreślanie jej niechęci do posługiwania się językiem niemieckim po ukończeniu szkoły elementarnej czy służby wojskowej, brak zaufania do jej pruskiego patriotyzmu, graniczyła z pogardą.

„Kto się nie bał Goduli, bał się jego bata...”

Tak pisze ks. Norbert Bonczyk w swoim poemacie *Stary kościół miechowski*. Niezwykle wymagający od siebie, wymagał także od innych. Przede wszystkim lojalności, kompetencji, pracowitości, uczciwości. Nie tolerował pijaństwa i lenistwa, karał chłostą pijanych robotników. Wyzysk w jego kopalniach nie był większy niż w innych. Wiedemann, pisząc o zatrudnionych w majątku Hochberga, używa określenia „nieszczęśliwe zwierzę pociągowe”. Ale w czasie kryzysu Godula nie dopuścił do zamknięcia swoich cynkowni, mimo że to wiązało się z dużymi stratami. Postępek posłużył rządowi pruskiemu jako przykład dany do naśladowania innym właścicielom cynkowni, wyrzucając im, że powinni wykorzystać bogactwa zgromadzone w czasie koniunktury dla załagodzenia nędzy robotników w czasie

kryzysu. Sugestia ta okazała się daremna. Godula, jako jedyny spośród magnatów przemysłowych, w testamencie zapisał legat w wysokości 50 000 talarów swoim robotnikom, zaznaczając, że ma otrzymać każdy, nie wyłączając pastucha. Karol Godula jako pierwszy budował domy dla swoich robotników. Warunki w tych domach były nadzwyczaj skromne, ale zapewniały dach nad głową.

Sam prowadził bardzo oszczędny tryb życia. Olbrzymi pałac wybudowany w Szombierkach służył mu przede wszystkim do celów reprezentacyjnych. Okaleczenie nie sprzyjało bujnemu życiu towarzyskiemu. Każdą chwilę poświęcał pracy – w Szombierkach, w podróży, podczas rautów. Nie dbał o sławę. Zgromadzony majątek przekazał pólserocie, nastolatce, dziewczynie z ludu – Joannie Gryzik, nie starając się o wystawienie pomnika samemu sobie choćby w postaci fundacji, nagrody czy korporacji swojego imienia.

A jednak stał się bohaterem opowieści, legend, nawet baśni. Ten temat wymaga osobnego artykułu. Tymczasem przytoczę fragment *Starego kościoła miechowskiego* Norberta Bonczyka:

A skądże nasz Godula? Z Ballestrema sługi.

W krótkim czasie się wykluł graf Ballestrem drugi.

Umiął czytać i pisać, szczenił i kupował.

Jedną miał tylko rękę, a światem kierował!

[...]

Wiedział jak użyć ziemi, bydła, ludzi, świata;

Kto się nie bał Goduli, bał się jego bata;

Jego rozum i praca były te zagony,

Z których nad podziw świata żał swe miliony”.

ŁUCJA STANICZKOWA

Przypisy

- 1 Dane na podstawie: Jan S. Dworak, *Karol Godula, pionier przemysłu cynkowego na Górnym Śląsku*.
- 2 Jan S. Dworak, *Karol Godula...*, s. 92.

Szukamy współczesnego Karola Goduli na Górnym Śląsku

Karol Godula jest (mógłby być) patronem przedsiębiorczych Górnoszlązaków, którzy zbudowali (budują) swoją fortunę. Czy tacy są?

Możemy przeliczyć majątek Goduli – 2 miliony talarów, czyli 7 260 000 zł w zlocie. Odnosząc tę kwotę do współczesnych warunków, możemy obliczyć jej wartość dzisiaj. W połowie XIX wieku nauczycielka zarabiała rocznie 300 talarów. Obecnie nauczycielka z pełnymi kwalifikacjami zarabia rocznie około 42 000 zł (brutto). Stosując taką miarę, możemy określić majątek Goduli na 280 000 000 zł.

Czy znajdziemy Górnoszlazaka, którego majątek dorówna majątkowi Goduli? I nie chodzi tylko o ilość zer na koncie...

„Karol Godula XXI wieku”

Z Arkadiuszem Hołdą, śląskim przedsiębiorcą i potentatem medialnym, rozmawia Wioletta Rutkowska

Wioletta Rutkowska: Panie Arkadiuszu, jest Pan wielkim przedsiębiorcą – założycielem spółki „Holdimex”, Telewizji TVS, a także Wyższej Szkoły Technicznej w Katowicach. Skąd bierze Pan motywację i czerpie inspirację do działania?

Arkadiusz Hołda: Bardzo dziękuję za uznanie mnie jako wielkiego przedsiębiorcy, ale wydaje mi się, że jestem normalnym człowiekiem, który działa w biznesie. Są ode mnie dużo więksi ludzie, a ja uważam się za biznesmena, który stara się coś zrobić przede wszystkim na naszym śląskim rynku. Rzeczywiście, 30 lat temu założyłem spółkę „Holdimex”, 13 lat temu Wyższą Szkołę Techniczną, 8 lat temu założyłem Telewizję TVS, a 2 lata temu Radio Silesia 96,2 FM oraz szereg innych firm, które również i dziś funkcjonują. A skąd biorę motywację? Wydaje mi się, że jestem dobrym obserwatorem, który cały czas szuka i słucha uważnie, co jest potrzebne. Chcę, żeby moje firmy wypełniały lukę i wykonywały to, co jest potrzebne na rynku. Często staram się rzucać na bardzo trudne rzeczy, ale takie, których inni się boją. Takim przykładem może być Instytut Transferu Nowych Technologii, który założyłem, a który daje różnym twórcom możliwość realizacji pomysłów, czasami nawet szalonych – ale po to jesteśmy. Jesteśmy, aby pomagać w takich działaniach.

Zawsze był Pan osobą przedsiębiorczą czy to przyszło z czasem?

Wydaje mi się, że taką smykałkę miałem już w szkole i często starałem się czymś zainteresować kolegów, coś im sprzedać. Oczywiście starałem się to robić jak najbardziej uczciwie. Natomiast już od czasów szkolnych wiedziałem, że nie jestem typem człowieka, który da się zamknąć w ramy koncernu czy firmy. Zawsze chciałem być człowiekiem, który ma własną firmę, który będzie mógł sam się rozwijać, ale również będzie dawał dużą szansę na rozwój innym.

Czyli w szkole podstawowej i później na studiach szybko przyswajał Pan wiedzę?

Raczej starałem się przyswajać wiedzę, która mnie interesowała. Niestety, szkoły czy studia często serwują nam wiedzę, która nie przydaje się w życiu. Dlatego też utworzyłem Wyższą Szkołę Techniczną w Katowicach, która w tej chwili kształci na ośmiu kierunkach. Uczelnia ta, przede wszystkim, daje swoim studentom możliwość praktycznej wiedzy. Inżynier bądź magister, który kończy moją uczelnię, może od razu wchodzić na rynek. Jego głowa w mojej szkole nie zostanie nabita niepotrzebną wiedzą, którą często niepotrzebnie

serwuje się młodym ludziom. I oczywiście po trzynastu latach działania Wyższej Szkoły Technicznej mogę powiedzieć, że się to udało. Mimo dużego niżu demograficznego mamy wzrost liczby studentów, którzy co roku się do nas zapisują. Czyli na rynku pojawiła się informacja, że w Wyższej Szkole Technicznej studiuje się trudno, że jest wysoki poziom, że nie ma taryfy ulgowej dla nikogo, natomiast że po tej uczelni znajduje się szybko pracę.

Ukończył Pan Wydział Architektury Politechniki Śląskiej w Gliwicach i uzyskał tytuł magistra inżyniera architekta. Dlaczego właśnie ta droga?

Było to zupełnie przypadkowe, ponieważ zawsze chciałem być kardiochirurgiem. Natomiast to mój przyjaciel namówił mnie, abyśmy razem studiowali architekturę. Zrezygnowałem więc z zawodu lekarza i dostałem się na architekturę. Mój przyjaciel, niestety, nie dostał się na studia, wyjechał do Szwecji i tam pracuje w dyplomacji. Kontakt utrzymujemy do dzisiaj.

Czyli dzisiaj nie żałuje Pan tej decyzji?

Nie żałuję. Studia architektoniczne to piękny kierunek, który poszerza horyzonty. Niekoniecznie trzeba być do końca architektem po tym zawodzie. Można również stać się architektem biznesu i za takiego człowieka ja się uważam.

A tytuł pracy magisterskiej: „Systemy solarne w architekturze mieszkaniowej” czym był podyktowany?

Namówił mnie do tego Pan Profesor Gawłowski – wielki człowiek, otwarty na wiedzę, który już wtedy, w osiemdziesiątym roku, przewidywał, że

prędzej czy później naturalne źródła kopalne, jakim jest węgiel, będą się pomału kończyły i gospodarka musi nastawiać się na tzw. źródła odnawialne, na wytwarzanie i pozyskiwanie tzw. zielonej energii. To on mnie zainteresował czymś, w czym wtedy w zasadzie nie było w ogóle fachowców w Polsce. Ale to skutkuje do dzisiaj, gdyż Instytut, o którym wcześniej wspominałem, wywarza dzisiaj sam z energii słonecznej prąd elektryczny. Sprzedaje go również do sieci, czyli daje przykład studentom



Wyższej Szkoły Technicznej (i nie tylko!), że takich rozwiązań nie należy się bać. Takie rozwiązania trzeba wykorzystywać, aby studenci mogli namacalnie zobaczyć, że takie budynki istnieją i działają.

A czy to prawda, że Pana praca została wysłana na konkurs najlepszych prac dyplomowych w Polsce?

Tak. Moja praca została wysłana na konkurs jako jedna z najlepszych prac dyplomowych i uzyskała wyróżnienie. Ona łamała schematy. Wtedy jeszcze nikt nie patrzył na cenę węgla i nie liczył się z zanieczyszczeniem środowiska, które spalanie węgla powoduje. Dzisiaj widzimy tego efekty, gdy pojawia się smog. Niemniej grono profesorów stwierdziło, że tę pracę należy wyróżnić i takie wyróżnienie otrzymałem.

To bardzo cenne wyróżnienie, gratuluję – chociaż są to gratulacje po latach... „Holdimex” założył Pan w 1987 roku – czyli 30 lat temu. Które czasy – lata 90. czy terazniejsze – lepiej Pan postrzega i dlaczego?

Rzeczywiście, mija w tym roku 30 lat, od kiedy firma „Holdimex” istnieje na rynku, utrzymuje się i działa dalej. Muszę powiedzieć, że wspominając i robiąc sobie rachunek sumienia, to tamte czasy były łatwiejsze. Wtedy brakowało prywatnych firm, które chciały działać z rozmachem i łatwiej było zaistnieć na rynku. Dzisiaj weszły duże koncerny, również zagraniczne, które mocno się na naszym rynku rozpychają i czasami ciężko jest polskim przedsiębiorcom konkurować. Jednak dla ludzi, którzy mają otwarte umysły, jest zawsze miejsce.

Jest Pan zakochany w Śląsku? Dobrze się Panu tu mieszka?

To jest najlepsze miejsce na świecie! Ja bardzo dużo podróżuję i widzę ogromny potencjał, jaki mamy na Śląsku. Wiem, że przy mądrej polityce władz lokalnych Śląsk może się dalej świetnie rozwijać. Bardzo w to wierzę – jako architekt. Jako urbanista z kolei wiem, że potencjał Śląska można jeszcze mocno wykorzystać.

Czy jakieś śląskie tradycje są do dzisiaj kultywowane w Pana domu?

Ależ oczywiście. Moja teściowa ma na imię Barbara, więc zawsze świętujemy. 4 grudnia w Telewizji TVS próbowałem powrócić do największego święta na Śląsku – Barbórki – i parę razy Telewizja TVS takie święto organizowała w Zabrzu. Mam nadzieję, że wartość tego święta zostanie z powrotem przywrócona. To jest największe nasze święto – święto Św. Barbary – i tego nie należy się wstydzić.

A jakby mógł Pan zmienić jedną rzecz tutaj, to co by to było?

Wydaje mi się, że mamy wiele do zrobienia. Jednak rzecz, która moim zdaniem powinna być zrobiona, a która jest często niedoceniana, to założenie nowej linii kolei miejskiej. Linia, która połączyłaby ze sobą śląskie i zagłębiowskie miasta. Tak jak jest w Sopocie, gdzie co piętnaście minut odjeżdża kolejka. Wielu ludzi zostawiłoby samochody przed dworcami ko-

lejowymi i wsiadłoby w szybki pociąg. Takie rozwiązanie bardzo uprościłoby transport na Śląsku. Ułatwiłoby poruszanie się mieszkańcom, którzy często stoją w korkach i denerwują się, że tak dużo czasu muszą spędzać w samochodach. A druga rzecz, to również spalarnia śmieci, która zlikwidowałaby smog.

Czy to prawda, że telewizja TVS, którą Pan założył, osiąga w ostatnim czasie bardzo wysokie wyniki w rankingach oglądalności?

Rzeczywiście Telewizja TVS bardzo dobrze się rozwija. Jednak jest to ciężka praca ludzi ze Śląska – mówię tak dlatego, że dzisiaj stację TVS prowadzą osoby mieszkające w naszym regionie. Dzięki ciężkiej pracy Ślązaków Telewizja TVS została przyjęta w całej Polsce jako stacja, która daje możliwość rozrywki, możliwość odpoczynku po pracy i dobrej zabawy.

Jeżeli mogę zapytać: Jakie są Pana najwyższe wartości, ja- kimi kieruje się Pan w życiu?

Dla mnie najważniejszą wartością jest uczciwość. Oczywiście, ktoś może powiedzieć, że w biznesie jest o to ciężko. Jednak po kilkudziesięciu latach działania w biznesie uważam odwrotnie. Dla mnie to jest najważniejszy element. Na początku można ciężko negocjować umowy, ale jeżeli się ją już podpisze i da się słowo, to trzeba brać na siebie wszystkie tego konsekwencje.

A czy jest rada, którą mógłby Pan podzielić się z osobami, które dopiero zaczynają swoją przygodę z biznesem?

Po pierwsze, życzę wielu ludziom, żeby spróbowali swojego biznesu. Im więcej będzie prywatnych zakładów, które będą próbować wskakiwać w różnego rodzaju działalności, tym lepiej będzie nam się żyło, ponieważ będziemy mieli więcej różnego rodzaju usług. Jakby na to nie patrzeć, dzisiaj ludziom żyje się lepiej. Mają więcej pieniędzy i potrzebują więcej usług. Jeżeli ktoś ma pomysł i go nie spróbuje, do końca życia będzie tylko opowiadał, jaki to miał świetny pomysł. Owszem, dużo firm zbankrutuje, ale to jest normalne. W USA, dokąd często podróżuję, bankructwo jest normalną rzeczą – to typowa kolej rzeczy. Spróbowałem, nie udało się. Ale jeżeli się uda, to już tylko pogratulować pomysłu, wytrwałości i zapału.

Mając wiedzę i doświadczenie, jakim dysponuje Pan teraz, co by Pan powiedział sobie, cofając się o 20 lat?

Powiedziałbym: „Bardzo dobrze, że spróbowałem”. Dużo pieniędzy, które wcześniej odkładałem, zaryzykowałem i zainwestowałem. Starałem się – absolutnie – nie brać kredytów, aby w pewnym momencie nie powiedzieć: „Zaryzykowałem za dużo”. Wiem, że to była właściwa droga. Nigdy nie rzucałem się na gwałtowny rozwój firmy, bo może to być wir, który wciągnie w szereg problemów. Wiem, że szedłem właściwą drogą, bo jednak moje firmy istnieją. Ważna jest również zasada – mniej zaufania, więcej sprawdzania.

Panie Arkadiuszu, pięknie dziękuję za rozmowę. Życzę powodzenia i dalszych sukcesów.

Ja również bardzo dziękuję. □

Reklama w „Górnoślązaku”?

> gornoslazak@zg.org.pl <

Każdy chce mieć pracę, do której lubi wracać

O „turkusowych organizacjach” (i nie tylko) z Dagmarem Szuścikiem, Dyrektorem Zarządzającym Oddziału Polskiego LokoTrain s.r.o., rozmawia Wioletta Rutkowska

Wioletta Rutkowska: Panie Dagmarze, doczekaliśmy takich czasów, kiedy głośno mówi się, iż obecny rynek pracy to rynek pracownika, a już nie pracodawcy. Mówi się o „milenialsach”, czyli tzw. pokoleniu Y. Jak Pan – jako Dyrektor Zarządzający – odnosi się do tego trendu, który w ostatnich latach jest na rynku tak widoczny?

Dagmar Szuścik: Obecny rynek pracy stawia przed nami nowe wyzwania, z którymi my, jako menedżerowie firm, musimy się dzisiaj zmierzyć. Literatura przedmiotu mówi, że za pokolenie Y uważa się osoby urodzone w latach 80. i 90.

I dzisiaj, w roku 2017, ma to swoje realne odbicie. Dzisiaj młody człowiek poszukujący pracy to człowiek, który oczekuje dużej swobody i elastycznego czasu pracy. To on jasno przedstawia swoje oczekiwania tak, aby móc prowadzić życie prywatne nieograniczone przez pracę zawodową.

Czym ten trend jest spowodowany? Postęp technologiczny czy może coraz to głębsza świadomość ludzi pcha ich w tym kierunku?

Jak najbardziej stoi za tym coraz większa świadomość ludzi – cechują się oni przede wszystkim otwarciem na nowe wyzwania i praktycznym brakiem obawy przed zmianą pracy. Jest to bezpośrednio spowodowane chęcią polepszenia jakości życia, a nie – jak dotychczas – chęcią posiadania.

Nie jest Pan przedstawicielem pokolenia Y, a jednak Pan również w pewnym momencie swojego życia zmienił pracę. Czy to prawda, że opuścił Pan sektor państwowy na rzecz prywatnego?

Zgadza się. W swojej karierze zawodowej jeszcze do zeszłego roku pracowałem w sektorze państwowym. I jest to prawda, że opuściłem go na rzecz prywatnego.

Oplątało się?

Powiem w ten sposób: Jeżeli jeszcze raz miałbym się zastanawiać, czy zrobić coś takiego, to nie wahałbym się ani chwili, aby dokonać zmiany.

Czyli było to dobre posunięcie.

Było to dobre posunięcie. A czy aż tak, to czas pokaże.

Zmiana pracy to nie jedyna rewolucja, jakiej dokonał Pan w swoim życiu. W wieku 35 lat poszedł Pan na studia i ukończył Wyższą Szkołę Zarządzania w Warszawie. Następnie podjął się Pan studiów magisterskich w Wyższej Szkole Biznesu

w Dąbrowie Górniczej. Skąd ta nagła decyzja i chęć zmiany?

Ta nagła decyzja i chęć zmiany pojawiły się w momencie, gdy byłem słuchaczem znakomitego profesora, śp. Andrzeja Zawislaka, ówczesnego rektora uczelni WSZ-SW, który to zaszczylił we mnie pasję do wiedzy o zarządzaniu. A po drugie, to efekt decyzji, gdy w moim życiu na przodzie miała już zagościć magiczna liczba cztery. Patrzę na to również z drugiej strony – średnia długość życia człowieka w Polsce na chwilę obecną oscyluje w granicach 76-80 lat. Uznałem, że jest to dla mnie ostatni moment, w którym mogę spróbować coś więcej zrobić w swoim życiu, dokonać jakiejś zmiany.

Jest to zmiana niebagatelna, gdyż przepracowując 20 lat w sektorze państwowym, aby wejść w dynamiczny sektor prywatny, gdzie na bieżąco trzeba iść z duchem czasu, nie ukrywam, trzeba mieć dużo zapału, chęci i odwagi. W końcu to tak, jakby przeorganizować swoje życie.

Aktualnie jest Pan już na trzeciej specjalizacji, tym razem są to studia podyplomowe na kierunku MBA. Czy tematy związane z zarządzaniem stały się Pana pasją? Sukcesywnie podąża Pan w niej do przodu.

Tutaj poruszyła Pani bardzo ciekawy dla mnie temat i trafiła w sedno sprawy. Zgadzam się z tym, że zarządzanie stało się moją pasją. Patrząc z perspektywy czasu, doświadczenia i teraz przez pryzmat studiów MBA, dostrzegam inne możliwości rozwoju, które dają szansę poczucia zadowolenia z wykonywanej pracy. W społeczeństwie trochę nauczono nas takiego przekonania, że praca nie daje satysfakcji. Ale patrząc na to z mojej strony, jak widać, da się. Rano wstając,

jestem bardzo szczęśliwym człowiekiem, ponieważ czuję, że to, co robię, ma sens. I mimo ciężkiej, umysłowej pracy robię to, co lubię, a dodatkowo robię coś pożytecznego dla firmy, w której aktualnie mam przyjemność pracować.

W takim razie jakie są jeszcze Pana zainteresowania?

Moim zainteresowaniem jest to, aby móc pokierować „turkusową organizacją”. Biorąc „turkusowe organizacje” jako środek, którym można pokierować firmę, widzę tutaj ogromny potencjał, jeżeli chodzi o pracę z ludźmi i z zespołem. A wiadomo,



firmę tworzą ludzie. Zasoby ludzkie są dla mnie bardzo ważne i staram się skupić swoją uwagę na kontaktach ludzkich w firmie. Taką właśnie możliwość dają nam „turkusowe organizacje”, o których można szeroko rozmawiać – z tym, że nie jest to wciąż jeszcze system bardzo szeroko popularny. Natomiast widzę w tym podejściu przyszłość, jak i ogromny potencjał, gdyż przyznosi on wymierne korzyści zarówno firmie, jak i pracownikom.

Jak sam Pan słusznie zauważył, pojęcie „turkusowej organizacji” nie jest jeszcze dość popularnym terminem czy nawet sposobem na prowadzenie firmy. „Turkusowe organizacje” czyli jakie? To model utopijnej wizji organizacji czy faktycznie realny sposób na biznes?

To model na realne prowadzenie firmy. Model, w którym wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za swoje konkretne działania, brak jest przełożonego. Oczywiście, aby firma mogła w ten sposób funkcjonować, zespół musi być zbudowany przez odpowiedzialne i kompetentne osoby, którym możemy zaufać. Tak, jak sama nazwa wskazuje, „turkusowe organizacje” – czyli ewolucja zieleni, w której to idziemy o krok do przodu, aby to pracownicy sami dostosowali swoje umiejętności do wykonywanej pracy.

Wracając do Pana osoby – studia MBA to już wyższa poprzeczka. Jaką wartość wniosła ta wiedza w Pana życie?

Wiedza zdobyta na kierunku MBA wniosła bardzo dużo w życie zawodowe jak i prywatne. Z racji tego, że na takich studiach mam przyjemność spotykać nietuzinkowych ludzi, także nietuzinkowych wykładowców – muszę tutaj podkreślić: praktyków zarządzania czy coachingu – pozwoliło mi to podnieść poprzeczkę w swoim życiu zawodowym, chociażby poprzez rozwój kompetencji dotyczących wspomnianych wcześniej „turkusowych organizacji”. Przede wszystkim podejście do człowieka. Podejście, chcę zaznaczyć, ludzkie. Wszyscy jesteśmy ludźmi, raczej każdy chce mieć pracę, do której lubi wracać. Jeżeli do tego dodamy swój wkład, widzimy, jak się firma rozwija i osiągamy z tego tytułu profity, to wtedy mamy spełnienie oczekiwań własnych i firmy, w której pracujemy. Natomiast w życiu prywatnym pozwoliło mi to osiągnąć większy spokój oraz pewność siebie.

A inne wartości, jakimi kieruje się Pan w życiu? Co jest dla Pana jeszcze ważne?

Najważniejsza w życiu jest dla mnie rodzina, spokój domowego ogniska. A drugą sprawą jest to, że staram się w życiu za-

chowować po ludzku. W pracy, kiedy zarządzam swoim zespołem, staram postawić się po drugiej stronie: jakby to wyglądało, czy ja bym tego chciał i jakbym się wtedy czuł? Staram się po prostu kierować ludzką intuicją.

Rozwój osobisty dla Pana to...?

Dla mnie rozwój osobisty to ciągle poszerzanie swojej wiedzy i swoich umiejętności. Nie tylko w branży, w której pracuję, ale również spojrzenie na procesy zachodzące dookoła.

Uważam, że dla wielu osób może Pan być inspiracją bądź dowodem na to, że chceć, to tak naprawdę móc. Co Pana w życiu motywuje? Skąd czerpie Pan inspiracje i pomysły na biznes?

To jest bardzo ciekawe pytanie. Inspiracje czerpię ze swojej wieloletniej praktyki. Jako praktyk obserwuję, co się dookoła dzieje, jakie innowacje można wprowadzić i właśnie z tego biorą się moje pomysły. Inspirują mnie również ludzie, a także zespół, w którym mam przyjemność pracować. Nawiązując do motywacji, to zgadzam się z Panią, że chceć, to tak naprawdę móc. W moim przypadku sprawdziło się to w stu procentach.

Kocha Pan życie?

Bardzo. Niestety czasu na to życie, ze względu na zajmowane stanowisko, jest teraz coraz mniej. Jednak czas wolny staram się wykorzystać maksymalnie dla rodziny i swoich zainteresowań. Jeśli pogodzimy życie zawodowe z życiem prywatnym, a proszę mi uwierzyć, że da się, to możemy czerpać z niego wiele radości, satysfakcji i nie będziemy czuć się znudzeni.

W takim razie jakie ma Pan plany zawodowe na najbliższą przyszłość?

Chciałbym nieustannie dokonywać swojego rozwoju osobistego, jak i zawodowego, ponieważ nie chciałbym dojść do momentu, w którym będę mieć przysłowiowe „kłapki na oczach” i nie będę zwracał uwagi na analizę mojego otoczenia. Moje plany zawodowe są dość szerokie, jednak na chwilę obecną nie chciałbym zdradzać więcej szczegółów.

Panie Dagmarze, była to niezwykle ciepła, wartościowa i inspirująca rozmowa. Życzę wielu sukcesów w dalszej karierze zawodowej, jak i pomyślności w życiu osobistym. Dziękuję.

Ja również bardzo dziękuję za rozmowę. Pozdrawiam wszystkich czytelników „Górnoślązaka”. □



BIURO NIERUCHOMOŚCI

Pomagamy przy zakupie i sprzedaży mieszkań oraz w uzyskaniu kredytu

tel. 792-093-123

Mieszkania, domy, działki
Kredyty hipoteczne i gotówkowe



Jak dobrze mieć wujka, czyli pomoc rodzinna a rozwój Górnego Śląska. Rzecz o Wilhelmie Redenie

Taki tytuł pracy naukowej zalecam przyszłym studentom różnych dziedzin – od ekonomii po socjologię. Teza może dziwna i karkołomna, ale wszystkim niedowiarcom zaraz udowodnię, że jak najbardziej prawdziwa. A więc do dzieła!

Nasz dzisiejszy bohater, hrabia Fryderyk Wilhelm von Reden, urodził się 23 marca 1752 roku w saksońskim Hameln, jako syn radcy dworu brunswickiego barona Johanna Ernsta Wilhelma von Redena. Kiedy matka – Sophie Caroline Sybille – umiera, dwuletni Wilhelm zostaje oddany przez ojca na wychowanie swojej cioci a siostrze taty – Wilhelminie. Chłopiec zaczyna interesować się górnictwem dość wcześnie, pod wpływem kolejnego członka rodziny – stryja Klausea Fryderyka, który przejmując opiekę nad młodym Redenem po śmierci jego ojca.

Powikłane losy nie przeszkadzają chłopcu normalnie się rozwijać, aczkolwiek kłopoty zdrowotne będą mu towarzyszyły do końca życia... W wieku 16 lat rozpoczyna naukę w szkole górniczej w Clausthal w Harzu. Potem wyjeżdża na studia przyrodnicze do Getyngi, a następnie do Halle, by studiować prawo. Wykazuje talent i zbiera pochwały.

Stryj, decydując o nauce młodego Wilhelma, ukierunkował nie tylko życie jednostki, ale też rozwój całego Górnego Śląska. Jak widać, rodzina się przydaje, ale nie jest to jeszcze ten kluczowy moment życia Redena.

Młodzieniec bawi się i podróżuje po Europie, nabywając wiedzy oraz doświadczenia – zwiedza Austrię, Francję, Niemczech, Włochy, Anglię... Podpatruje nowinki techniczne i sposoby ich wprowadzania – a przypominam Ci, drogi Czytelniku, że jest to czas lawiny wynalazków, w tym maszyny parowej, nazwany nie bez powodu „rewolucją przemysłową”. Podróże trwają, aż wreszcie przychodzi czas na działanie kolejnego członka rodziny – wuja Fryderyka Antoniego von Heinitz. Ten wysyła młodzieńca do Akademii Górniczej we Freibergu w Saksonii. Wuj, jako minister pruskiego Departamentu Górniczego i Hutnictwa, w rok po objęciu urzędu osadza Wilhelma na stanowisku radcy górniczego tego departamentu w Berlinie. Stamtąd młody Reden udaje się na Śląsk, aby w myśl polecenia króla Fryderyka II opracować plan reorganizacji śląskiego górnictwa i pod-

porządkować je państwu, regulując jego sytuację prawną i własnościową.

Jest rok 1778 i dwudziestosześcioletni Reden podejmuje pierwszą poważną pracę. I na dodatek traktuje ją też bardzo poważnie – wykorzystując wiedzę wyniesioną z podróży po Europie, opracowuje memoriał o przebudowie śląskiego górnictwa, co daje mu przepustkę na stanowisko dyrektora Wyższego Urzędu Górniczego we Wrocławiu. Żarty się kończą... Trzeba udowodnić, że wujek się nie pomylił, a młodzieniec nie będzie kukułczym jajem, jak wielu podobnych mu przedstawicieli złotej młodzieży żyjącej na koszt protektorów.

Nasz bohater zaczyna więc realizować zawarte w memoriale plany i projekty, które już w niedalekiej przyszłości zdecydowanie odmienią Śląsk. W niedługim czasie po objęciu urzędu Reden rozbudowuje kopalnię rudy ołowiu w Tarnowskich Górach i jednocześnie zakłada hutę – co finalnie uwalnia Prusy od importu tego metalu. Podróżującego po Śląsku króla Fryderyka Wilhelma II potrafi nasz hrabia tak zainteresować tarnogórską kopalnią „Fryderyk”, że ten ponoć zapomina o dalszej podróży. Co tak zafascynowało dostojnego gościa? Może jedna z pierwszych na kontynencie europejskim maszyn parowych sprowadzona z Anglii w 1787 roku. Reden wyprzedził całe Prusy – to dopiero!

Druga połowa XVIII wieku to czas, kiedy zaczyna się stosować koks pochodzący z węgla kamiennego do wytopu surówki. Reden to wie, bo czerpie z doświadczeń angielskiego przemysłu, więc po całym Śląsku rozsyła informacje, że oczekuje na propozycje lokalizacji kopalń i hut. Zaczynają się poszukiwania złóż węgla kamiennego. Brakuje fachowców, nowoczesnych maszyn i technologii; jest ziemia, są pozwolenia władz i... pieniądze. Do swoich pomysłów potrafi Reden znaleźć i zaangażować najlepszych ludzi – chociażby Szkota Jamesa Baildona, o którym pisałam nie tak dawno, a który pod szczęśliwą ręką naszego bohatera uruchomił w 1796 roku jeden z pierwszych na kontynencie eu-



ropejskim pieców hutniczych opalanych koksem, w zbudowanej przez Redena Królewskiej Odlewni Gliwice. Reorganizacja, jaką hrabia Reden wprowadza w śląskim przemyśle, idzie w kierunku przeszczepienia doświadczeń zachodnioeuropejskich na tutejszym gruncie: sprowadza wykwalifikowany personel, szkoli kadry w pierwszej w Prusach szkole górniczej założonej w 1780 roku w Świerklańcu, unowocześnia metody pracy i produkcji. Zakłada Królewską Hutę i kopalnię „Król”, które wkrótce dadzą początek nie tylko zakładom pracy, ale też będą stymulować rozwój utworzonej wokół zakładów osady, czyli dzisiejszego Chorzowa. Wilhelm Reden jest też inicjatorem powstania jednej z największych ówczesnie kopalni – zabrzańskiej „Luizy”. Dzięki jego działaniom rozpoczyna się szybki rozwój przemysłu – zarówno kopalń węgla kamiennego, jak i hut. Największą zaletą Redena okazuje się umiejętność całościowego traktowania przemysłu jako naczyń połączonych – widzi korzyści płynące z powiązania górnictwa i hutnictwa. Do tego, jako dyrektor Wyższego Urzędu Górniczego, ma szerokie możliwości działania w majestacie prawa. Gdyby w tym szczególnym czasie na tym miejscu zasiadała jakaś miernota, pewnie losy regionu potoczyłyby się zupełnie inaczej.

Jednym z ciekawszych pomysłów Redena było stworzenie najdłuższej budowli hydrotechnicznej w europejskim górnictwie węglowym, czyli Głównej Kluczowej Sztolni Dziedzicznej. Sztolnia, czyli podziemny kanał o długości przeszło 14 kilometrów, prowadziła z Królewskiej Huty do Zabrza i służyła do odwadniania kopalni i transportu urobku. Kanały o szerokości 1,8 m i wysokości 2,5 m posiadały pięć mijanek i trzy porty, a jednorazowo w 3 lub 4 łodziach przewożono ok. 16 ton urobku (około 60 ton węgla na zmianę). Sztolnia została wybudowana na średniej głębokości 38 metrów pod poziomem gruntu, a jej wentylacja odbywała się poprzez 22 otwory na powierzchni („światliki”). Widać rozmach i odwagę – a jednocześnie wiedzę i doskonałe przygotowanie techniczne.

Wkrótce Fryderyk Wilhelm Reden zdobywa uznanie miejscowych notabli.

A co z życiem osobistym? – zapytasz drogi Czytelniku – i będziesz miał rację!

Ciężka praca i rozwój kariery nie odbierają naszemu bohaterowi ciekawości świata. W roku 1781, jako dwudziestodwuletni mężczyzna, wyrusza wspólnie ze swym współpracownikiem inżynierem Karolem Steinem w podróż na wschód – do Polski. Z tej wyprawy zachował się raport Redena – dziś cenne źródło wiedzy o polskiej gospodarce tego okresu.

W roku 1786 król Fryderyk Wilhelm II nadaje Redenowi tytuł hrabiowski. Kariera się rozwija, inwestycje rosną. W roku 1793 poznaje w Berlinie Fryderykę Riedesel zu Eisenbach, którą zresztą widział wiele lat wcześniej jako małego brzdąca podczas swojego pobytu w Anglii. Teraz spotyka dorosłą, piękną kobietę, w której zakochuje się niemal od pierwszego wejrzenia. Spotkanie to odbywa się w romantycznych okolicznościach – podczas balu, na którym Fryderyka pojawia się w przebraniu kwiaciareczki. Czy młoda dama też zwróciła uwagę na hrabiego? Możemy przypuszczać, że tak się stało, gdyż nie przyjęła żadnych innych propozycji małżeństwa. A Wilhelm waha się całe cztery lata! Uważa, że jest za stary (22 lata różnicy) i zbyt schorowany... No cóż – piękna Fryderyka bierze sprawy w swoje ręce i w końcu odwiedza Wilhelma w jego posiadłości w Bukowcu. Wtedy hrabia zbiera całą odwagę i oświadcza się, co zostaje przyjęte z zadowoleniem. Ślub odbywa się już kilka miesięcy później – w 1802 roku. A już w następnym roku hrabia

obejmuje Ministerstwo Górnictwa i Hutnictwa. Przenosi się do Berlina, ale nie zaniedbuje spraw Śląska. I tak wszystko układa się pomyślnie aż do roku 1807, kiedy to do życia Redena brutalnie wdzierają polityka, przez którą traci stanowisko – i to bez prawa do emerytury. Powodem było złożenie przysięgi na wierność Napoleonowi, co zrobił, aby zapobiec dezorganizacji i płądowaniu kopalń i hut. Może pocieszenie stanowił fakt, że zwolnieni zostali prawie wszyscy ówcześni ministrowie. Mimo, że Ślązacy wstawili się za Redenem, król pozostał nieugięty. Pięćdziesięcioletni Reden przenosi się więc na Dolny Śląsk, do majątku w Bukowcu (Buchwaldzie), w Karkonoszach. Tam czeka na lepsze czasy. Czeką wraz z Fryderyką. Okazało się, że obawy Wilhelma co do małżeństwa były bezpodstawne – życie było zgodne, a małżonkowie wzajemnie sobą zafascynowani do końca życia. Ona – inteligentna, niezależna, pracowita, odważna. On – łagodny, dorównujący jej inteligencją i otoczony powszechnym szacunkiem. Łączy ich ciekawość świata, a do tego każde posiada własną pasję, którą realizuje. Są ze sobą szczęśliwi. Na terenie pięknej, bukoweckiej posiadłości hrabia Reden zakłada duże gospodarstwo rolne w typie angielskiej farmy. Całość pięknie komponuje się z parkiem krajobrazowym w stylu angielskiego ogrodu – pierwszym i ponoć najpiękniejszym na Śląsku.

Życie hrabiego przenosi się do Bukowca, gdzie cieszy się rodzinnym szczęściem. Z okazji drugiej rocznicy ślubu każe wybudować dla żony piękny pawilon ogrodowy z widokiem na Śnieżkę i napisem: „Najsłodszej małżonce F. W. hrabia Reden”. Życie toczy się powolnym rytmem, mimo iż nad Europą przewala się napoleońska zawierucha. Hrabia jednak podupada na zdrowiu. Umiera 3 lipca 1815 roku – dokładnie w czasie, kiedy Napoleon triumfalnie powraca do Europy, żeby wykonać swój ostatni, labędzi śpiew. Pochowany w mauzoleum na terenie parku, gdzie po wielu latach dołączy do niego kochająca żona.

Nasz bohater nie pozostawił po sobie potomka ale... odmieniony świat. Ten, w którym przyszło nam żyć. Wielki wizjoner, odważny, pracowity. Początek drogi zawdzięczał wprawdzie protekcji wuja, ale wszystko to, czego dokonał, zawdzięczał swojej bystrości, odwadze, umiejętności doboru współpracowników. Nie zapominajmy, że Wilhelm Reden był przez większość życia urzędnikiem, a tytuł hrabiowski otrzymał dopiero po wykazaniu się wyjątkowymi umiejętnościami na powierzonym stanowisku. Sprowadzał z zagranicy nowe technologie, rozbudował górnictwo i hutnictwo żelaza, pozyskiwał utalentowanych inżynierów – sam stanowił najlepszy przykład tego, że na obrzeżach państwa pruskiego można się z powodzeniem rozwijać. W trójkącie Chorzów – Tarnowskie Góry – Gliwice doprowadził do całkowitej zmiany infrastruktury. Uporządkowanie spraw prawnych i własnościowych, szerokie spojrzenie na różne dziedziny gospodarki, wreszcie odwaga i rozmach w realizacji postawionych sobie zadań stawiają tego człowieka w gronie pionierów – Ojców Założycieli śląskiego przemysłu i dobrostanu.

Wolfgang Goethe napisał po śmierci Redena: „Nie tylko go znałem, ale także go szanowałem... Zżyłem się z nim we wspólnej podróży. Nie jest to możliwe, aby w kilku słowach napisać, jaki on właściwie był i co zrobił, jaki miał wdzięk i jaką dostojność, jaki był wyjątkowy, skromny i wielki zarazem” [tłum. własne].

Przyjaźń urzędnika i poety? Niezwykle rzadko się zdarza. Widać hrabia Fryderyk Wilhelm Reden był niezwykle człowiekiem. □

ANITA WITEK

Najpierw jest człowiek

O kreatywności i bezczelności młodych ludzi, przed którymi świat staje otworem, o zarządzaniu w kulturze i o Śląsku, za jakim tęskni, ze Zbigniewem Stryjem – aktorem, reżyserem i zastępcą dyrektora ds. artystycznych Teatru Nowego w Zabrze rozmawia Mateusz Przybylski

Mateusz Przybylski: Jak teraz zmienia się zarządzanie w teatrze? Domyślałem się, że zmiany na rynku wpływają również na instytucje kultury. Poza tym, ludzie chcą czego innego.

Zbigniew Stryj: Trzeba pamiętać, że to jest specyficzny obszar i że jak coś się sprawdza w korporacji, to niekoniecznie warto przenosić to na teatr. Kultura to jest tak dynamiczne zjawisko, gusta i preferencje ludzi zmieniają się tak szybko, że trudno mówić o jakichś regułach. Zarządzający teatrami muszą być teraz przede wszystkim elastyczni. I nie chodzi mi o to, żeby robić „pod publiczność”, niemniej powinni być czujni. Wszyscy chcemy, żeby widzowie przychodzili do teatru i byli zadowoleni, ale jednocześnie marzy nam się, żeby dać coś więcej, niż ten widz oczekuje. Zarządzanie w kulturze jest jak pływanie okrętem, kurs trzeba korygować co parę chwil. Bo nastroje społeczne, bo tematy, bo priorytety – na te rzeczy trzeba reagować. A mówiąc o wnętrzu teatru... Pamiętam, co mówił mi jeden z byłych dyrektorów Teatru Nowego w Zabrze, Jurek Król: „W teatrze najpierw jest człowiek”. To jest wytyczna do zarządzania.

Czy Ślązak jest Pana zdaniem „dupowaty”, jak chcieliby niektórzy, czy przedsiębiorczy?

Zdecydowanie nie jest „dupowaty”, bo gdyby był, to ani Śląska, ani Ślązaków nie byłoby już dawno. Te wszystkie uwarunkowania geopolityczne i społeczne, które dotykały nas tutaj, miały siłę tornada. Gdyby nie było hartu ducha, myśli, wiary i umiejętności w Ślązakach, nie byłoby po nas dziś śladu. Dużo jeżdżę i pracuję w Polsce, i nigdy, ale przyrzekam: nigdy, nie zdarzyło mi się słyszeć osobiście niczego złego o Ślązakach.

A w temacie pokoleń – „młodzi kreatywni” to nie jest tylko slogan? Ma Pan kontakt z młodzieżą i studentami nie tylko ze względu na córki, ale również chociażby tu, w Teatrze.

Myślę, że to nie tylko slogan. Między kreatywnością a bezczelnością jest bardzo cienka granica, ale to jest przypisane do wieku i nie ma się co obrażać. Gdyby młodzi ludzie nie byli na swój sposób bezczelni, to pewnie osiągaliby sukcesy w wieku, powiedzmy, 45-50 lat. A osiągają je, mając lat 30, często swoją pracą, swoimi pomysłami i swoją determinacją do poszukiwania, „szarpania się” z rzeczywistością – bo wiedzą, że stać ich na to, że mają coś do powiedzenia. W nas, myślę o swoim

pokoleniu, na taką skalę tego nie było. I forma była też nieco inna.

Młodzi twierdzą, że nie jest łatwo się przebić – ma Pan kontrę?

To fakt, ale trzeba iść do przodu. Sam tak zaczynałem. Przyśliśmy do Teatru Nowego w Zabrze z kolegą z roku z „bezczelną” propozycją otwarcia małej sceny i mieliśmy trochę szczęścia, że ówczesni dyrektorzy powiedzieli: „Ale proszę bardzo, próbujcie”. Potencjał w ludziach tutaj jest ogromny. To jest trochę spuścizna, można jej było nie chcieć, ale ona zawsze gdzieś w głowie kołacze i buduje pewien rodzaj wrażliwości. Mnie na przykład zarzucano, że moje spektakle o Śląsku przedstawiają ten region w sposób wyidealizowany i zawsze na takie zarzuty odpowiadam, że to jest moja tęsknota za Śląskiem, który ja bym chciał, żeby tu był. Bo wiem, że był i że może być.

Więc jakich ludzi potrzebujemy, żeby ta tęsknota stała się rzeczywistością?

Pracowitych i sumiennych. Mnie uczono w domu, że praca to nie jest tylko odbębniecie swojego i wzięcie pieniędzy, że trzeba to robić najlepiej, jak się potrafi. To się wydaje takim wyświechtanym sloganem, ale trzeba nam ludzi, którzy będą pracowali tak, żeby dawało im to przyjemność. Ja miałem to szczęście, Pan też, że zrobiłem coś i poczułem się z tego dumny. Że pomyślałem: „No, udało się!”. Teraz mamy raczej taki trend, że szukamy sposobów i sposobików. Nie szukajmy, pracujmy uczciwie.

Dziękuję za rozmowę.



II Letnie Kino Osiedlowe w Katowicach – Os. Witosa

już w sierpniu 2017 roku!

Szczegóły na facebook.com/LetnieKinoOsiedlowe



Chodzi nam o to samo

Z Jerzym Ciurlokiem, prezesem Stowarzyszenia Pro Loquela Silesiana – Towarzystwo Kulturywowania i Promowania Śląskiej Mowy, rozmawia Krzysztof Kraus



Krzysztof Kraus: Jak to się stało, że Masztalski został prezesem i to do tego NGO'sa?

Jerzy Ciurlok: Nie miałem w swoim życiowym planie przyjmowania jakiegokolwiek funkcji organizacyjnej czy innej, ale jakoś tak wyszło. Jak Lechowi Wałęsie, który „nie chciał, ale musiał”. Przepraszam za powoływanie się na legendę, lecz te słowa weszły do klasyki bon motów.

Czyli Masztalski musiał zostać prezesem?

Żadnego przymusu oczywiście w moim przypadku nie było.

Po prostu uznałem, że czasem trzeba się podjąć czegoś, co niekoniecznie się planowało, jeśli to coś jest ważne. I już... Tym bardziej, że Pro Loquela Silesiana jest organizacją wprost realizującą to, na czym i mnie od wielu lat zależy i wokół czego koncentruję znaczną część swoich starań.

To znaczy?

Chodzi nam o to samo: o ochronę i popularyzację naszej mowy ojczystej. Śląskiej mowy. A ona jest częścią fundamentu, na którym wspiera się nasza tożsamość. Obok historycznej świadomości, obok podstawowych wartości, które stworzyły śląską kulturę – tę materialną i tę duchową – konstytuującą śląską społeczność i jej tysiącletni dorobek w kulturze europejskiej, to właśnie język jest fundamentem, na którym wspiera się nasza tożsamość. Nawet wówczas, gdy sobie to nie całkiem uświadamiamy; bo to obiektywnie istniejące byty, niezależne od naszej chwilowej woli i doraźnej świadomości.

Powiało nam tu wielką filozofią. Proszę o jeszcze – szczerze przyznam, że nie znałem Pana z tej strony...

Powiada się, że człowiek został zamknięty w języku, że został weń wepchnięty i tak tkwi – aż po swój jednostkowy i zbiorowy kres. Wszystkie znane i nieznane bóstwa stworzyły człowieka wraz z mową. I człowiek stworzył wszystkie bóstwa wraz z darem mowy. Rozmawia z nimi w ich językach; tzn. w swoich językach. Choć samo słowo w nic nie wierzy. Lecz z czasem to ono właśnie staje się obiektem wiary.

Przyzna Pan, że nie każdy się z Panem zgodzi. Nie brakuje publicystów, językoznawców, mędrków z tytułami i mędrków przed telewizorami, dla których skoro mieszkasz w Polsce, masz mówić po polsku i basta.

„Nie zamieszkuje się w kraju, mieszka się w języku. Ojczyzna to właśnie to, nic innego” – w dziele *Wyznania i anatemy*

napisał Emil Cioran, wybitny rumuński intelektualista, blisko związany towarzysko i duchowo z innymi znakomitościami bukarzesztańskiego środowiska uniwersyteckiego, wielkimi umysłowościami: Nae Ionescu i Mircea Eliade.

Dorzuć Pan kolejne dwa nazwiska, które wiele mówią filologom i znawcom myśli filozoficznej XX wieku. A co z tego wynika dla zwykłego zjadacza chleba?

Emil Cioran uważał, z pełną racją, że niewolnik przejmuje

język swego pana. Jest w ten język wtłaczany, jak w pęta zakładane mu na ręce, nogi, szyję. Z czasem pęta nie są już potrzebne – wystarcza język jego pana. Póki nie wyzwoli się od tego języka, póty nie uwolni siebie. Od języka będącego nie zbiorem dźwięków i chwil ciszy, zbiorem znaków ciała i znaków graficznych, lecz będącego nośnikiem poleceń, pytań, wyjaśnień, nakazów, zakazów, opisów, pochwał, nagan etc. Czy jednak niewolnik wie, że jest uwięziony poprzez język? Przecież myśli w tym języku. Śni w tym języku. Chyba, że gdzieś głęboko tli się w nim przeczucie swo-



jego języka. Własnej mowy. Mowy wolności. I że nagle, w jakimś błysku iluminacji albo niejasnym przeczuciu dostrzeże tę możliwość. Co jeszcze nie znaczy, że z niej skorzysta. Bo: „Wobec języka czujemy się nieswojo; wrażenie to niczym nie różni się od tego, jakie wzbudza w nas rzeczywistość” – napisał Emil Cioran w *Pokusie istnienia* [tłum. K. Jarosz – red.]. Zatem ta nieznana mowa może się okazać dla niewolnika czymś niepewnym, kłopotliwym, budzącym lęk; podobnie jak przestrzeń możliwej, lecz nieznaney wolności. Zatem klatka, w której tkwi, wydać się może całkiem przyjazną, oswojoną, swojską w zetknięciu z nie-

Viele Schatten der Abgeschiedenen beschäftigen sich nur damit, die Fluten des Totenflusses zu belecken, weil er von uns herkommt und noch den salzigen Geschmack unserer Meere hat. Vor Ekel sträubt sich dann der Fluß, nimmt eine rückläufige Strömung und schwemmt die Toten ins Leben zurück. Sie aber sind glücklich, singen Danklieder und streicheln den Empörten.

Wieluch ze ciyni tych, kerzi umrzili, biere sie yno za lizani rzyki ôd umartych, bo jeji żdźôdło wybijo tukej i mo ôna we siebie słony smak naszych morzów. Jargo sie ta rzyka i bamōnci swoja drōga, bo sie brzidzi umrzitymi i bez tōż wraco ônych nazod do życio. Ôni sie radujōm; śpiwajōm hymny dziynkszynne, halajōm ta rzyka, bo chcōm jōm ugłōskać.

Wiele spośród cieni tych, którzy umarli, liże wody rzeki zmarłych, bo w nas ma ona swoje źródło i zachowała słony smak naszych mórz. A nastrozona z powodu odczuwanego wstrętu rzeka zawraca i wyrzuca zmarłych na powrót do życia. Oni zaś są szczęśliwi, wyśpiewują hymny dziękczynne i starają się ugłaskać rzekę w jej złości.

Co z tych mądrości wynika, Pana zdaniem, dla nas – miłośników Śląska, tej ziemi, po której na co dzień stąpamy?

Austriacki filozof, wykładowca w Cambridge, parający się zgłębianiem meandrów logiki i języka porównywał mowę do miasta; starego miasta na jeszcze starszych fundamentach. Zdaje się, że za tym obrazem języka podążała austriacka pisarka, buntownicza, feministka Ingeborg Bach-

mann. Ten obraz ma w sobie pewien rodzaj alienacji człowieka od języka, bowiem można wędrować po mieście, zwiedzać jego ciemne zakamarki i podziwiać architektoniczne arcydzieła, nie wiążąc się z nim w najmniejszym stopniu. Nie zamieszkując w nim, a tylko odwiedzając. By tak się nie działo, tak ogromną wagę przywiązujemy do ochrony, pielęgnowania tej naszej *ślōnskij godki*.

Problemem – w moim odczuciu – jest jednak to, że owszem, sporo u nas teraz kwita rodzimej literatury, po śląsku, ale wciąż, mimo chwalebnych prób, niewiele posługujemy się śląszczyzną przy poznawaniu kanonu.

Profesor Zbigniew Bajek z krakowskiej ASP, podejmujący od lat wielorakie działania artystyczne, których osią są takie pojęcia, jak wolność, jej postaci i jej osiąganie, a także obcość wobec innych ludzi, jej przejawy i jej przełamywanie, namówił mnie onegdaj do przetłumaczenia na śląski kilkunastu aforyzmów Franza Kafki w celu wykorzystania ich w owych artystycznych działaniach. Uznał zapewne, że język śląski w połączeniu z głęboko filozoficzną, humanistyczną twórczością Kafki, będą ważnym tworzywem dla realizacji artystycznych celów, do których zmierzał i zmierza. Chyba tak się stało, bo po krótkim czasie skłonił mnie do przetłumaczenia pozostałych, ponad stu aforyzmów, a następnie młodzi artyści z 15 polskich i zagranicznych uczelni plastycznych zilustrowali je własnymi dziełami. W minionym roku w Galerii Szyb Wilson odbyła się wielka wystawa tego wszystkiego wraz z różnorodnymi dzia-

Gingest du über eine Ebene, hättest den guten Willen zu gehen und machtest doch Rückschritte, dann wäre es eine verzweifelte Sache; da du aber einen steilen Abhang hinaufkletterst, so steil etwa, wie du selbst von unten gesehen bist, können die Rückschritte auch nur durch die Bodenbeschaffenheit verursacht sein, und du mußt nicht verzweifeln.

Kejbyś szel po równyż zymiczce i miał dobro wól coby is a i tak niy szel byś do przodku ino curik, to nic by na to niy pomogło. Ale iże prugujesz przyńś przepaść praje tak łośtro, jak sie zdosz ty, kej sie wejrze na cia őd spodku, tōż tyż krok do zadku do ci ynoś wyncyj grōntu pod nogōma – bez tōż niy musisz sie tropić.

Gdybyś szedł równiną z niezmaconym pragnieniem posuwania się naprzód a i tak byś się cofał, to nie można by temu w żaden sposób zaradzić. Ponieważ jednak pniesz się po stromiźnie tak pionowej jak ty sam – jeśli spojrzeć na ciebie od dołu – to przyczyną cofania, być może, jest tylko rodzaj gruntu pod stopami; zatem nie ma powodu by popadać w rozpacz.

łaniami artystycznymi i ukazał się piękny album, dokumentujący to przedsięwzięcie. Lecz profesor Bajek, który dotąd nie miał niczego wspólnego ze Śląskiem i emancypacyjnymi staraniami Ślązaków, namówił ostatnio najwybitniejszych polskich artystów współczesnych do stworzenia różnorodnych dzieł plastycznych inspirowanych aforyzmami Franza Kafki przetłumaczonymi na śląski.

Zatem w 2017 roku odbędzie się kolejny wernisaż i ukaże się kolejny album. Będą w nim reprodukowane dzieła polskich, ale także zagranicznych mistrzów – bowiem artyści z Ostrawy także biorą udział w tym przedsięwzięciu.

Będą też oczywiście aforyzmy Franza Kafki: w oryginalnej, po polsku i po śląsku. Pro-

Logela Silesiana będzie wydawcą tej niezwykle i unikalnej książki. Mam głębokie przeświadczenie, że warto podejmować trud tego rodzaju przedsięwzięć w imię naszej mowy ojczystej,

Du bist die Aufgabe. Kein Schüler weit und breit.

Ty żeś je zadaniem ze szkoły do zrobiynio. Ynoś szkolōrza nikaj ni ma.

Ty jesteś zadaniem do odrobienia. Lecz jakoś nigdzie nie widać ucznia.

a zatem i ojczyzny, w której zamieszkujemy.

Dziękuję za rozmowę. Wyszła nam z tego filozoficzna gawęda o sprawach ważnych i najważniejszych.

Dokładnie. Również dziękuję. □

Die Hintergedanken, mit denen du das Böse in dir aufnimmst, sind nicht die deinen, sondern die des Bösen. Das Tier entwindet dem Herrn die Peitsche und peitscht sich selbst, um Herr zu werden, und weiß nicht, daß das nur eine Phantasie ist, erzeugt durch einen neuen Knoten im Peitschenriemen des Herrn.

To, co sie wystōwiosz po kryjōmu kej żeś już puścił do siā zło, je gynał jednake s'tym, co öne se po kryjōmu myśli. Gowiydź imościowi wyrūwo pajcza i napoczyno sie niōm prać, bo ji sie ubzdurziło łośtać imościym a niy wiy, co to je yno bzdurzyni, kere sie wziōno s nowego knobla, co go imość zawiōnzōł na rajtpajczy.

Skryte myśli, torujące zhu wolną drogę do twego wnętrza, to myśli zła – nie twoje. Zwierzę wyrzywa swemu panu bat i zaczyna samo się chłostać, bo sądzi, iż w ten sposób staje się panem siebie, a nie wie, że to tylko fantasmagoria, wywołana nowym węzłem na pańskim bacie.

**Chcesz otrzymywać „Górnoślązaka”
prosto do domu?
Napisz do nas, a skontaktujemy się z Tobą:
gornoslazak@zg.org.pl**

Pomocna Dłoń – Krystyn i Sympatyków

„Jedynie prawdziwy człowiek zauważy potrzeby innego człowieka.
Jedynie człowiek wielkiego serca wyciągnie dłoń, pomocną dłoń” (św. Jan Paweł II)

Stowarzyszenie „Pomocna Dłoń – Krystyn i Sympatyków” weszło w skład Rady Górnośląskiej w listopadzie 2015 roku. Choć organizacja zajmuje się głównie działalnością charytatywną – pomaga osobom starszym, niepełnosprawnym oraz rodzinom, które znajdują się w trudnej sytuacji materialnej – to popiera również cele Rady Górnośląskiej.

Kontynuują dzieło red. Krystyny Bochenek

Stowarzyszenie „Pomocna Dłoń – Krystyn i Sympatyków”, któremu przyświecają cytowane powyżej słowa św. Jana Pawła II, działa od marca 2011 roku w powiecie mikołowskim, ale wszystko rozpoczęło się znacznie wcześniej. W zasadzie w 1998 roku, od pierwszego, imieninowego Zjazdu Krystyn, którego inicjatorką była red. Krystyna Bochenek.

– Była osobą niezmiernie aktywną i życzliwą – wspomina Prezes Stowarzyszenia Krystyna Świerkot. – Organizowała wiele akcji charytatywnych i społecznych oraz wspierała wiele stowarzyszeń, które działały na rzecz osób chorych i niepełnosprawnych. Kiedy zginęła w Smoleńsku, została po niej wielka pustka. Postanowiłyśmy uczcić jej pamięć, zakładając w miastach naszego województwa koła – Stowarzyszenia Krystyn. W Mikołowie najpierw założyłam Koło Krystyn przy Uniwersytecie Trzeciego Wieku. Ponieważ nie mogło rozwijać się tak, jak chcieliśmy, to powołałyśmy do życia „Pomocną Dłoń – Krystyn i Sympatyków”. Mogę śmiało powiedzieć, że nasze stowarzyszenie kontynuuje dzieło red. Krystyny Bochenek.

Jak czytamy w statucie, celem działania Stowarzyszenia „Pomocna Dłoń – Krystyn i Sympatyków” jest: integracja środowiska lokalnego przez aktywność kulturalną, rekreacyjną i towarzyską; przeciwdziałanie przemocy i patologiom społecznym; poprawa jakości życia osób starszych, dzieci i ich rodzin; ochrona i promocja zdrowia; promowanie członków i osób szczególnie uzdolnionych; podtrzymywanie tradycji rodzinnych; pielęgnowanie polskości i śląskości.

Poprawa sytuacji kobiet i promocja zdrowia

Stowarzyszenie propaguje i wspiera wszelkie działania na rzecz szeroko pojętej poprawy sytuacji kobiet – ekonomicznej, zawodowej, ich statusu w życiu publicznym i w polityce. Promuje zatrudnienie i aktywizację zawodową bezrobotnych kobiet, a także tych zagrożonych zwolnieniem z pracy. Temu celowi mają służyć: szkolenia, prelekcje, pokazy, panele dyskusyjne, konkursy i przeglądy.

W siedzibie stowarzyszenia odbywają się bezpłatne zajęcia z rękodzieła, dzięki którym panie mogą poszerzyć umiejętności i wykorzystać je w pracy zarobkowej. Z inicjatywy „Pomocnej Dłoni – Krystyn i Sympatyków” w 2014 roku w Mikołowie odbywały się zajęcia z języka angielskiego, gimnastyczno-taneczne, komputerowe i z treningu pamięci.

– Od lutego rozpoczynamy gimnastykę rehabilitacyjną – mówi Prezes Świerkot. – Obecnie nie prowadzimy zajęć komputerowych, które odbywają się już w bibliotece, jak i z treningu pamięci, ponieważ zakończył się projekt. Chcemy jednak przy-

gotować nowy i tym samym wznowić zajęcia. Zajmujemy się również promocją zdrowia. Organizujemy wiele spotkań z tego zakresu. W 2016 roku wspólnie ze stowarzyszeniem „Wymysłanka i Batut” realizowaliśmy projekt „Razem po zdrowie”, w ramach którego były zajęcia fitness, gimnastyczno-taneczne oraz spacer z kijkami po powiecie mikołowskim. Zorganizowaliśmy konferencję i wyjazd do Złotego Potoku.

W 2015 roku stowarzyszenie realizowało projekt zdrowotny „Recepta na nową jakość życia”, podczas którego były prowadzone wykłady z dietetykiem i lekarzem oraz nordic walking.

Cegielki serca

Tak jak wspomniałam, Stowarzyszenie „Pomocna Dłoń – Krystyn i Sympatyków” skupia się głównie na działalności charytatywnej. W zasadzie wszystkie akcje i imprezy – festyny, spotkania, koncerty – mają na celu zebranie funduszy, które potem przekazywane są na rzecz ludzi biednych, chorych i niepełnosprawnych.

W 2013 roku organizacja wyemitowała cegielki o wartości 2 zł. Można je było zakupić na imprezach dobroczynnych organizowanych w powiecie mikołowskim i w biurze stowarzyszenia. Dochód ze sprzedaży został przeznaczony na rehabilitację oraz wyjazdy osób starszych i niepełnosprawnych, rehabilitację Karolinki, akcję „Nie zapomnij o mnie”, a także wycieczki dla osób starszych i dzieci.

9-letnia Karolinka jest podopieczną stowarzyszenia od początku jego istnienia. Dziewczynka cierpi na wodogłowie i rozszczep kręgosłupa. – Ma szansę żeby chodzić, ale wymaga to intensywnej i długiej rehabilitacji. Niestety jej mamy nie stać na kosztowne leczenie. Do naszego stowarzyszenia należy Grażyna Pstraś-Gryt, która jest lekarzem i dokłada się do wyjazdów Karolinki na turnusy rehabilitacyjne czy do zabiegów w Mikołowie – mówi Prezes Świerkot. – Ponadto cegielki były przeznaczone dla osób starszych.

Natomiast podczas imprezy „Nie zapomnij o mnie” darczyńcy obdarowują podopiecznych darami serca w postaci m.in. bonów na leki, dofinansowania do wyjazdów i zabiegów rehabilitacyjnych, książek, artykułów spożywczych i sprzętu rehabilitacyjnego. Co roku pomoc ta trafia do około 20-25 osób.

Stowarzyszenie zakończyło również projekt „Bieg Charytatywny” realizowany w ramach umowy zawartej w październiku 2015 roku z Fundacją PKO BP. Jego celem było sfinansowanie obiadów dzieciom ze szkół i przedszkoli. Na ten cel przekazana została darowizna w imponującej wysokości 52 325,07 zł, którą „wybiegali” uczestnicy biegu charytatywnego z Mikołowa oraz innych miast. W imprezie wzięło udział aż sześćdziesiąt 5-osobowych zespołów. Pięć z nich wystawiło Stowarzyszenie „Po-



mocna Dłoń – Krystyn i Sympatyków”. Akcją finansowania obiadów objęto 98 dzieci, którym opłacano posiłki przez 11 miesięcy. Większość uczniów była ze szkół mikołowskich, ale w tym gronie znalazły się również dzieci z Ornontowic, Tychów i Katowic.

– Otrzymała darowizna pozwoliła nam pomóc rodzinom wielodzietnym, ubogim i znajdującym się w trudnej sytuacji. Wymagało to z naszej strony dość dużo wysiłku i pracy, ale mamy ogromną satysfakcję, że tak dużo dzieci nie zaznało głodu. Kontynuujemy to dzieło, bo dożywianiem objęliśmy jeszcze dodatkowo grupę uczniów, którym sponsorujemy obiady z budżetu naszego stowarzyszenia. Szkoda, że nie ma takich projektów na dłuższy okres, np. kilkuletnich. Z naszych obserwacji i rozmów z rodzinami wynika bowiem, że przydałby się taki program, który zapewniłby każdemu dziecku w przedszkolu czy w szkole bezpłatny ciepły posiłek niezależnie od statusu rodziny – mówi Pani Prezes.

Z inicjatywy stowarzyszenia odbywają się i są dofinansowywane wyjazdy rehabilitacyjne dla osób niepełnosprawnych i w trudnej sytuacji rodzinnej. Do tej pory podopieczni byli w Kołobrzegu, Podczelu, Jastrzębiej Górze, Dźwirzynie, w pięknym ośrodku „Polanka” w Chrustach w woj. świętokrzyskim. W maju wybierają się do Głucholaz do ośrodka rehabilitacyjnego.

Spotkania, festyny i zbiórki żywności

Organizowane co roku imprezy z okazji Dnia Dziecka (Powiatowe Pikniki Rodzinne) i Dnia Kobiet mają na celu zebranie funduszy na cele dobroczynne, ale również integrację lokalnej społeczności. II Powiatowy Piknik Rodzinny „Trzysta tysięcy gitar nam gra” odbył się w Łaziskach Górnych pod patronatem Starosty Powiatu Mikołowskiego i Burmistrza Łazisk Górnych, a III Piknik – w Bujakowie. Konkursy, gry i zabawy oraz występy zespołów, chórów i kabaretów składają się na program imprezy, podczas której darczyńcy w ramach akcji „Nie zapomnij o mnie” obdarowują podopiecznych darami serca.

Również corocznie stowarzyszenie organizuje spotkanie mikołajkowe dla ok. 100 dzieciaków. Zawsze odbywały się dwie takie imprezy, w Mikołowie i Gostyniu. W 2016 roku tylko w Mikołowie, dla 120 maluchów – w większości z rodzin wielodzietnych i w trudnej sytuacji życiowej. Pozostałe dzieci, których status materialny jest lepszy, wykupują cegiełki za 10 zł. Uzyskane w ten sposób pieniądze są przeznaczane na zakup paczek dla tych z rodzin ubogich.

Pieniądze zebrane podczas imprez są przeznaczane na organizowane od sześciu lat spotkania opłatkowo-noworoczne dla osób samotnych, niepełnosprawnych i dla rodzin w trudnej sytuacji materialnej. Dwie pierwsze imprezy zostały dofinansowane z Urzędu Miasta. Od dwóch lat Krystyna Świerkot finansuje je... ze swojej diety radnej i częściowo z drobnych datków. W 2013 roku w spotkaniu wzięło udział 95 mieszkańców powiatu mikołowskiego, a w 2014 roku – już 120. Każdy uczestnik otrzymuje bon na paczkę oraz drobny upominek.

– Wspomagamy również finansowo i rzeczowo ośrodek dla dzieci upośledzonych „OWER” w Wyrach. Od początku naszej działalności wspieramy finansowo Zakład Pielęgnacyjno-Opiekuńczy w Łaziskach. Często odwiedzamy podopiecznych ośrodka i spędzamy z nimi na czas na wspólnym śpiewaniu czy czytaniu – mówi Krystyna Świerkot.

„Pomocna Dłoń – Krystyn i Sympatyków” działa również na rzecz integracji pokoleniowej mieszkańców powiatu mikołowskiego.

Między innymi w czerwcu 2012 roku odbyło się spotkanie podopiecznych Dziennego Domu Pomocy w Mikołowie z paniami należącymi do stowarzyszenia oraz z dziećmi, które uczestniczyły w projekcie „Recepta na samotność – wspólne przeżywanie”. Wystąpił m.in. zespół „Krystynki”, a dla uczestników przygotowano drobny poczęstunek. Również wizyty w mikołowskich przedszkolach mają służyć integracji.

W maju 2014 roku w bazylice św. Wojciecha w Mikołowie – z inicjatywy Stowarzyszenia Rodzin Błogosławionego Edmunda Bojanowskiego oraz Stowarzyszenia „Pomocna Dłoń – Krystyn i Sympatyków” – odbył się koncert charytatywny zespołu „Gods Property” z Tychów.

Od czterech lat stowarzyszenie bierze udział w zbiórkach żywności organizowanych pod patronatem Banku Żywności w Chorzowie. Bożonarodzeniowa zbiórka w 2016 roku była wyjątkowa, bo udało się zebrać wspólnie z wolontariuszami – młodzieżą z Gimnazjum nr 1 w Mikołowie – aż 1410 kg żywności, z której przygotowano paczki dla dzieci oraz osób starszych. Produkty są również przekazywane do instytucji, które zajmują się chorymi i seniorami.

Podczas wielu spotkań organizowanych przez stowarzyszenie występował powołany uchwałą zespół „Krystynki”.

– Robimy to dla innych, ale też dla siebie. Spełniamy swoje młodzieńcze marzenia. Lubimy występować, zarażać swoją energią i uśmiechem. Każda z nas ma jakiś talent, który ujawnia podczas imprez – mówi Prezes.

Ponieważ większość występujących odeszła do zespołu „Optima”, „Krystynki” poszukują nowych talentów.

Ośrodek dla osób starszych i sierot

Trzeba przyznać, że działalność charytatywna „Pomocnej Dłoni – Krystyn i Sympatyków” jest imponująca, ale na tych akcjach stowarzyszenie nie zamierza poprzestać. Wręcz przeciwnie. Jego Prezes ma nowe plany: – Chcemy powołać w Mikołowie Radę Senioralną by w ten sposób zaktywizować seniorów. Moim marzeniem jest też wybudowanie ośrodka dla osób starszych i sierot. Szukamy terenu, aby rozpocząć to dzieło. Ośrodek dysponowałby 15-20 domkami, w których mieszkaliby seniorzy wraz z sierotami. Mogliby w ten sposób liczyć na wzajemną pomoc. Szukamy ludzi dobrej woli, sponsorów, aby nam w tym dziele pomogli – zwierza się Pani Prezes.

Działalność Prezes Stowarzyszenia została wyróżniona w II edycji konkursu o tytuł „Społecznika Roku 2013 Powiatu Mikołowskiego”. Nagroda została wręczona podczas uroczystego balu w „Klubie Fabrycznym” przy Elektrowni Łaziska. Ale to nie jedyne wyróżnienie szefowej stowarzyszenia. Krystyna Świerkot zajęła również I miejsce w II edycji konkursu o „Śląską Nagrodę Obywatelską”, zorganizowanego przez Europosła dra Marka Migalskiego.

Pani Krystyna jest niezwykle skromną osobą i nigdy na posiedzeniach Rady Górnośląskiej nawet nie wspomniała o dokonaniach swojej organizacji. Tak naprawdę dopiero pisanie tego tekstu pozwoliło mi bliżej poznać działalność „Pomocnej Dłoni – Krystyn i Sympatyków”. Jakże ważną działalność, bo pełną miłości i poświęcenia dla bliźniego. □

MIRELLA DĄBEK

Ważne informacje

Od 2015 roku Stowarzyszenie „Pomocna Dłoń – Krystyn i Sympatyków” jest Organizacją Pożytku Publicznego. Można przekazać na jego działalność 1% podatku. Wystarczy w zeznaniu podatkowym za 2016 rok wpisać nr KRS: 0000380907. Na bieżąco poczynania stowarzyszenia śledzić można na stronie internetowej www.stowarzyszeniekrystyn.eu.

Oma, jak jo Wom przaja!

Niezależnie od tego, czy urodziliśmy się na Śląsku, w Nowym Jorku, Singapurze, Kairze czy Limie, wszystkich nas łączy jedno – bardzo kochamy nasze najdroższe Babcie. Słusznie, bo to właśnie one najczęściej dbały o to, byśmy nosili kalesony, gdy jest zimno, zawsze byli odpowiednio dożywieni, a do niedzielnej rolady z kluskami mieli pyszny kompot. To one również były dla nas najbardziej wyrozumiałe, gdy przeskrobaliliśmy coś w dzieciństwie i zawsze znajdowały sposób na wyrażenie swojej bezgranicznej miłości.

Poza troską i ciepłem, Babcie również uczyły nas życia. Kiedy nasi ojcowie pracowali na kopalni czy innym zakładzie pracy, a mamy zajęte były zakupami lub miały swoje zawodowe obowiązki, to One opiekowały się nami. Zawsze uczyły nas tego, co dobre, a co złe. Opowiadały rodzinne historie i wydarzenia z przeszłości, dzięki czemu wiemy, skąd pochodzimy i kim jesteśmy. To dzięki swojej Babci nauczyłem się *godać* i wiem, że nie jest to *gańba*.

Ważne jest, abyśmy teraz pamiętali o nich w naszym zabieganym dorosłym życiu i dziękowali im za to wszystko, co dla nas zrobiły. Ich święto w Polsce obchodzimy 21 stycznia (na świecie daty są przeróżne: w Hiszpanii jest to 26 lipca, w Wielkiej Brytanii 11 lutego, we Włoszech 2 października, we Francji w marcu, w Bułgarii tak samo jak w Polsce, czyli w styczniu, w Meksyku w czerwcu, w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie we wrześniu), jednak skąd się ono wzięło i jak jest obchodzone w innych krajach?

W Polsce uznaje się, że świętować zaczęli poznaniacy 21 stycznia 1965 roku, dzięki którym stołeczny „Express Wieczorny” ogłosił ten dzień w 1966 roku „Dniem Babci”. Z kolei w Stanach Zjednoczonych Ameryki początki obchodów miały miejsce w stanie Zachodnia Wirginia w 1973 roku i motywowane były troską o osoby starsze. Następnie w 1978 roku prezydent Jimmy Carter ogłosił ogólnonarodowy „Dzień Dziadków”, jednocześnie jako dzień babci, jak i dziadka. W kraju, w którym wszystko celebrowane jest hucznie, najstarsi bliscy mają nie tylko swój specjalny hymn przygotowany na tę okazję, ale także kwiat – niezapominajkę.

We Francji zaś tradycja miała inny początek, ponieważ wszystko zaczęło się z pobudek raczej komercyjnych. To producenci *Café Grand'Mère* (fr. *Kawa Babci*) wypromowali ten obyczaj, z okazji którego organizowane są konkursy na najpiękniejsze życzenia, laurki oraz wspomnienia. Wnuki odwiedzają babcię, aby wspólnie porozmawiać przy ciastku i – oczywiście – kawie. We Włoszech celebrowanie najdroższych przodków przypada na dzień kościelnego Święta Aniołów Stróżów. Z kolei w Niemczech dopiero od niedawna świętowany jest wyłącznie Dzień Babci, tak samo zresztą jak w Bułgarii.

Znamienne jest, że w Japonii nie świętuje się ani Dnia Babci, ani Dnia Dziadka. W kraju kwitnącej wiśni obchodzone jest Święto Szacunku Wobec Osób Starszych. Niemniej jednak, każdy, kto choć trochę zna mentalność i kulturę mieszkańców tej osobliwej wyspy, wie, że tam za Święto Babci i Dziadka można uznać każdy dzień w roku.

Historia powstawania tych wyjątkowych świąt w różnych krajach pokazuje, że nowe trendy i mody wcale nie muszą być złe, a nawet mogą przynieść wiele dobrego. Istotne jest jednak, aby we współczesnych czasach globalizacji, konsumpcji i trendów nastawionych na indywidualizm, nie zapomnieć o tych, którym tyle zawdzięczamy. Niestety, niektórych dziadków nie ma już z nami i jedyne, co możemy zrobić, to pomyśleć o nich ciepło. Część z nas poniosł daleko od rodzinnych stron.

W takiej sytuacji na szczęście możemy złapać za telefon i wystukać odpowiedni numer. Jeżeli zaś mieszkamy blisko naszych Aniołów Stróżów z dzieciństwa – pamiętajmy o nich. Nie potrzebujemy niezapominajki ani nawet ręcznie zrobionej laurki – wystarczy, że znajdziemy chwilę i niezależnie od tego, czy wolimy kawę, czy herbatę, dotrzemy do nich Im towarzystwa.

To najpiękniejsze, co możemy dla nich zrobić.

DAWID WOWRA



UWAGA! KONKURS!

Śląskie ausdruki

W kolejnych numerach będziemy zamieszczać rysunki Jacka Siegmunda ilustrujące śląskie zwroty, powiedzenia, porzekadła, jednym słowem: ausdruki. Zapraszamy do odpowiedzi, jak ten ausdruk powiedzielibyśmy po polsku i w jakiej sytuacji się go używa.

Najciekawsze odpowiedzi wydrukujemy. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Odpowiedzi należy nadsyłać na adres:

biuro@zg.org.pl; w temacie należy wpisać: ausdruki, a w treści należy podać imię, nazwisko, wiek i miejscowość.

Dziś pierwszy rysunek i pierwszy ausdruk: Sjedź mi z pukla.



FAJRANT

redakcja młodzieżowa Górnosłazaka

Członkowie redakcji młodzieżowej mieli ferie. Przygotowaliśmy dla nich niespodziankę, dzięki której mogą błysnąć na lekcji języka polskiego. Rewelacyjne zestawienie dwóch bohaterów: Stanisława Wokulskiego i Karola Goduli. Niemożliwe? A jednak! Przeczytajcie.

Jak Prus z Goduli Wokulskiego zrobił...

Prolog

W 1886 roku Bolesław Prus trafił w końcu do Prus (*Placówkę szlifował w Nałęczowie*), a dokładnie na Górny Śląsk, w okolice Szombierek. Tam natknął się na stangreta państwa Schaffgotschów i poznał niezwykłą historię Pani na Kopicach. Ponieważ, oprócz tematu cotygodniowego felietonu, zbierał także materiały do swojej najnowszej książki pt. *Trzy pokolenia*, postanowił bliżej przyjrzeć się skomplikowanej biografii Karola Goduli i jego – jak sądził – niezwyklej lalce, Joannie Gryzik.

Powyższa konfabulacja to przyczynek do kwestii, jak wspomnieć o fascynujących losach Karola Goduli na lekcjach języka polskiego w liceum ogólnokształcącym. Obaj są przykładami klasycznych *self-made manów*, obaj zdobywają gigantyczną fortunę i są tyleż spełnieni, co nieszczęśliwi. Jednocześnie ich losy w wyrazisty sposób ukazują różnice pomiędzy losami wybitnych jednostek z terytorium ówczesnych Prus i Królestwa Kongresowego.

Przyjrzyjmy się zatem obu kreacjom: Wokulskiemu, stworzonemu przez Prusa, i Goduli, który wprawdzie stworzył sam siebie niemal od podstaw, ale ponieważ kazał zniszczyć wszelkie dokumenty na swój temat, to „tworzony” jest przez kolejne pokolenia swoich wielbicieli. Moja propozycja dydaktyczna opiera się na analizie dwóch książek: oczywiście *Lalki* i fabularyzowanego dokumentu Krzysztofa Lewandowskiego *Zostać milionerem według Karola Goduli*.

Początki kariery

Karol pracował w dobrach Ballestremów kolejno jako łowczy, urzędnik folwarczny, aktuariusz sądu w Pławniowicach, wreszcie w 1801 jako skarbnik majątku w Rudzie. [...] Godula postanowił wyprowadzić się z domu rodziców i zamieszkać w folwarku, obok siedziby Ballestremów, choć warunki były fatalne. Codziennie rano dosiadał konia i objeżdżał domostwo po domostwie. Dużo rozmawiał i analizował. [...] Wezwał wszystkich na plac folwarczny i kazał budować wielkie dyby.

– Niech każdy wie, że nie toleruję pijaństwa, lenistwa i nieposłuszeństwa i będę je karać z całą surowością. Wszyscy musimy zadbać o to, by miały co jeść nasze dzieci – zakomunikował. Wieśniacy bali się go panicznie, [...] zaczęli pracować jak nigdy dotąd, po kilkanaście godzin na dobę, pomagając sobie wzajemnie w gospodarstwie.

Po dwóch latach konsekwentnych działań folwark zaczął przynosić dochody¹.

Godula pnie się zatem systematycznie po szczeblach kariery pod okiem górnośląskiego arystokraty, wsławiając się uporem, konsekwencją, ale i bezwzględnością stosowanych metod. Gustaw Morcinek ocenia to bezceremonialnie:

Karol Godula chodził teraz z flintą po pławniowickich lasach i ścigał raubczyków i biedotę wiejską, co przychodziło do lasu na grzyby czy po suche gałązki. Karol Godula stał się wiernym pieszczkiem pańskim. Ale to tak: kto panu służy wiernie, ten mu za to pierdnie! W końcu się przebrała miarka cierpliwości ludzkiej. Raubczycy napadli na gajowego Godulę, zbili go ciężko i poranionego, ze złamanymi rękami i ze złamaną nogą oraz pozbawionego męskości powiesili za nogi na drzewie².

Jednocześnie autor *Pokładu Joanny* przedstawia swoją interpretację przyczyn okaleczenia Goduli – a te podawano rozmaite. Na przykład, iż został pobity przez niezdyscyplinowanych żołnierzy w czasie, gdy pełnił on funkcję podkomendanta Landwehry³.

Wróćmy teraz do człowieka z oszpeconymi przez syberyjskie mrozy dłońmi, Wokulskiego. Jego kariera zaczyna się jesienią 1871 roku po powrocie do Warszawy.

[...] Trafiła się rzecz dziwna. Kupcy nie dali mu roboty, gdyż był uczonym, a uczeni nie dali mu także, ponieważ był eks-subiektem. [...] Strach, jak ciężkim było jego życie. Zmizerniał, sposepniał, zdziaczał. Ale nie narzekał⁴.

W pół roku zaś później Stach powiedział mi, że... żeni się z panią Małgorzatą Mincel [...]

– Sprzedał się starej babie – mówili znajomi. [...]

Stach jednakże bardzo prędko zamknął ludziom usta, ponieważ od razu wziął się do roboty. [...] Obsługiwał gości, rachował, wydawał resztę, jak gdyby był tylko płatnym subiektem. Zrobił nawet wię-

1 K. Lewandowski, *Zostać milionerem według Karola Goduli*, Katowice 2010, s. 30-31.

2 G. Morcinek, *Pokład Joanny*, Katowice 1983, s. 21.

3 J.S. Dworak, *Karol Godula – pionier przemysłu cynkowego na Górnym Śląsku*, Opole 1995, s. 76.

4 B. Prus, *Lalka*, Warszawa 1969, t. II, s. 153. Wszystkie cytaty z powieści B. Prusa i K. Lewandowskiego pochodzą z przywołanych wydań.

cej, bo już w drugim roku wszedł w stosunki z moskiewskimi kupcami, co bardzo korzystnie oddziaływało na interesy. Mogę powiedzieć, że za jego rządów potroili się obroty⁵.

Obaj rozpoczynają drogę zawodową w nieprzychylnym dla bohatera środowisku. Godula rozwija karierę dworskiego ekonoma, co niewątpliwie bardziej spodobałoby się ojcu Stanisława, nieustannie przypominającemu synowi, że „Wokulscy [to] stara szlachta” i dlatego trzeba wygrać proces⁶. Jednakże i kariera kupiecka da Stanisławowi status porównywalny z pozycją majątkową Goduli. Jedynie relacje damsko-męskie od samego początku zaczynają układać się zgoła odmiennie.

Rozkwit

Godula i Wokulski robią karierę na wojnie, angażując się po stronie potęg Polsce nieprzychylnych. Karol w czasie wielkiego narodowego zrywu Prusaków, jakim było powstanie przeciw Napoleonowi, jest, jak już wcześniej wspomniano, gorliwym funkcjonariuszem pruskiej administracji. Nie darowali mu tego Rzeccy, oj, nie darowali!

Wojska francuskie zaczęły się powoli wycofywać. W końcu zostały pobite. Fryderyk Wilhelm triumfował. W tym czasie już nie rządowe huty miały monopol na nowoczesność, ale także huta wybudowana przez Godulę. Nic dziwnego, że zaczął robić zawrotną urzędniczą karierę. W 1813 został powołany przez władze publiczne okręgu bytomskiego na komisarza dystryktu policyjnego na Rudę i Biskupice, następnie podkomendanta Landwehry w powiecie bytomskim i wreszcie dwa lata później oberamtmanem, odpowiedzialnym za sądownictwo wiejskie, sprawowanie władzy policyjnej oraz pełnienie funkcji poborcy podatkowego⁷.

Ale i Wokulski, były powstaniec oraz zesłaniec, dokonuje zaskakującego zwrotu w czasie trwania wojny rosyjsko-tureckiej. Bynajmniej nie chce zostać „tureckim Wallenrodem”. Zajmuje się aprowizacją dla armii rosyjskiej w czasie wojny, która wybuchła 13 lat po upadku powstania styczniowego. Nie dość na tym – w ciągu kilku miesięcy pomnaża majątek dziesięciokrotnie!

– Nie bój się – ciągnął Wokulski – Grosz ten zarobiłem uczciwie, nawet ciężko, bardzo ciężko. Cały sekret polega na tym, że miałem bogatego współnika i że kontentowałem się cztery i pięć razy mniejszym zyskiem niż inni. Toteż mój kapitał ciągle wzrastający był w ciągłym ruchu. No – dodał po chwili – miałem też szalone szczęście (...) Gruba gra?...prawie co miesiąc stawiałem cały majątek, a co dzień życie⁸.

Podobne biznesowe ryzyko podejmuje nieco wcześniej Godula. By pokazać ten mechanizm, Lewandowski sięga do legend o hałdach żużla, sprytnie wykorzystanych przez inwestora z Rudy.

Goduli udało się otrzymać od Ballestrema zgodę, by zabrał sobie zwałowiska żużla za darmo. Nie zastanawiał się, po co mogą mu być potrzebne. Ten załadował je na kilka wozów i pojechał do Pszczyny. Trudno było nie zauważyć tego orszaku. Wzbudził on zainteresowanie samego księcia, zwłaszcza, że dostrzegł, co się znajduje na furmankach.

– Po coś tu tutaj przywiózł?

– Jaśnie panie, wiem, że to jest najcenniejsze, że dzięki temu tak świetnie prosperuje Huta Wesoła. Pomyślałem, że zrobię ci mały prezent.

– Prezent? Jaki prezent?

– To, co na wozach, jest dla ciebie. Za darmo.

– Dla mnie? A co mam z tym zrobić?

– Dobrze wiesz, panie, i ja dobrze wiem. [...]

– Dobrze. Prezent przyjmuję, ale do cholery, skąd wiesz, że wytapiam z tego cynk? – zapytał wściekły książę Fryderyk Ferdynand Anhalt-Kothen.

– Właśnie mi to powiedziałeś, panie. Błefowałem. Podejrzywałem, ale nie miałem potwierdzenia. Teraz już je mam – uśmiechnął się Godula. [...]

Panowie ustalili, że wszystko ma być objęte całkowitą tajemnicą, a odtąd do Huty Wesoła będą trafiać transporty żużla z kuźnic w Hałembie i Kuźnicy. Nagromadziło się go przez wieki ogromne ilości. Dzięki temu dość znaczne sumy wpłynęły do sakwy pszczyńskiego księcia Anhalt, bo znacznie zwiększył ilość produkowanego cynku oraz... Goduli, który sprzedawał hałdy, które otrzymał za darmo⁹.

W ten oto sposób Karol wiąże swoje życie z przemysłem górniczo-hutniczym. W 1812 roku rozpoczyna działalność Huta Karola w Rudzie, której właścicielem był hrabia Ballestrem, a zarządcą Godula. Huta stała się tak zyskownym przedsięwzięciem, że arystokrata, widząc zyski, jakie przynosi, podarował Goduli 28 kuksów (udziałów) ze 128 istniejących. Majątek króla cynku ostatecznie wzrósł do dwóch milionów talarów.

Nieco inny charakter miały relacje bohatera *Lalki* z arystokracją, bo i Łęccy prowadzili inny tryb życia niż Ballestremowie: a to ktoś szczęśliwie wygrywa w karty, a to srebra daje pod zastaw, a to kamienicę... Majątek Łęckich uzależniony jest od siły uczucia Wokulskiego i jego finansowych umiejętności.

– Ile ma pan nadzieję wziąć za ten dom?

– Sto, do stu dziesięciu tysięcy rubli. Cokolwiek jednakże dostanę, tobie oddam, panie Stanisławie.

Wokulski pochylił głowę na znak zgody i pomyślał, że jednak pan Tomasz za swoją kamienicę nie dostanie więcej nad dziewięćdziesiąt tysięcy rubli. Tyle bowiem miał w tej chwili do dyspozycji, a nie mógł zaciągać długów bez narażania swego kredytu.

– Tobie oddam, panie Stanisławie – mówił pan Łęcki. – I właśnie chciałem zapytać się, czy przyjmiesz? [...]

– Ależ rozumie się...

– I jaki mi dasz procent?

– Gwarantuję dwudziesty, a jeżeli interesa pójdą lepiej, to i wyższy – odparł Wokulski, dodając w duchu, że więcej nad piętnaście procent nie mógłby dać komuś innemu.

– „Filut!... – pomyślał pan Tomasz. – Sam ma ze sto procentów, a mnie daje dwadzieścia...”¹⁰.

Udziały Goduli w hucie Ballestrema przyczynią się do wzmocnienia finansowej samodzielności chłopaka z Makoszów, z kolei intensywny lifting majątku Łęckich, połączony z ekonomiczną naiwnością pana Tomasza, wystawia na ciężką próbę nawet zakochanego po uszy Wokulskiego. Sukces materialny nie jest zresztą dla warszawianina istotny – najważniejsze jest oczywiście zdobycie Izabeli Łęckiej. W tym miejscu losy Stacha i Karlika wydają się nieporównywalne.

Schyłek

Jakkolwiek zastanawiać się nad niezwykłą decyzją zapisania gigantycznej fortuny sześciolatniej Joasi Gryzik, to uczucia, kierujące oboma mężczyznami, mają jednak inny charakter. Stach

5 B. Prus, *Lalka*, t. II, ss. 154-155.

6 Por. B. Prus, *Lalka*, t. II, s. 140.

7 K. Lewandowski, *Zostać milionerem według Karola Goduli*, s. 76.

8 B. Prus, *Lalka*, t. I, s. 39.

9 K. Lewandowski, *Zostać milionerem według Karola Goduli*, s. 32-33

10 B. Prus, *Lalka*, t. II, s. 18.

stosunkowo późno uświadamia sobie, iż „nie chodziło mu o księżniczkę, że stanowiła ona dla niego tylko drogowskaz”¹¹. I Godula uświadamia sobie, że zgromadzona przez niego fortuna nie jest celem samym w sobie, tym bardziej, jeśli nie ma obok nikogo, komu można by taką fortunę odpowiedzialnie przekazać. Dość przypomnieć scenę, kiedy to król pruski nie zaplanował przystanku w Rudzie w czasie uroczystego przejazdu Koleją Górnośląską.

Plotkowano potem, że Godula wściekł się tak bardzo, że kazał wyłożyć podłogę w swoim domu pieniędzmi z wizerunkiem Hohenzollerna, tak by go codziennie deptać.¹²

Zresztą i Wokulski jest gotów „rzucić cały majątek w błoto”¹³, oczywiście – dla niej.

Jednak emocje, towarzyszące dwóm bogaczom, nie zawsze przebiegają według tej samej amplitudy. Znamienne są ich spotkania z poezją.

Lewandowski przedstawia taką oto scenę rozmowy dwóch przyjaciół:

Po jego [poety] długiej nieobecności na Śląsku Godulę postanowił odwiedzić Józef von Eichendorff. Jego zdziwienie było ogromne. W swoich wierszach pisał o tęsknocie do pięknych, rodzinnych stron – „Wąwozy i kotliny/ Zielono mgławki bór/ o rdzawe jarzębiny/ Jak zamysłony chór...”. To, co zobaczył, przeszło jego najskrytsze wyobrażenia. Na widnokręgu widać było porytą ziemię, dość nieestetyczne hale, kominy, krzątających się brudnych i wymęczonych ludzi. [...]

– Co wyście zrobili z tej ziemi? [...] Jak tu wygląda? Lasy powycinane, domy dla robotników to liche baraki jak budy w piekle dla straceńców, huty i kopalnie jakby nikomu nie zależało tu na tym, co ogląda. Co wyście zrobili? Czy ta ziemia, która była rajem, jest teraz piekłem?

– Nie myślałem tak o tym. Wiesz, z dnia na dzień zmienia się nasz pejzaż i się nad tym nie zastanawiamy¹⁴.

Eichendorff budzi w Goduli wyrzuty sumienia wobec dewastacji pierwotnego śląskiego krajobrazu – to, co dla poety jest, czy raczej było, istotą śląskości, dla przedsiębiorcy staje się już tylko efektem ubocznym jego zasadniczej działalności.

I poezja Mickiewicza ma moc budzenia ledwo co uśpionych uczuć. Kiedy Wokulski próbuje się w Paryżu ocknąć po bolesnych ciosach zadanych przez Łęcką, aplikuje sobie dawkę wierszy wieszczą:

Uczułem się pod powieką, lecz pohamował się i nie splamiła mu twarzy. [...] Złożyłem książkę i cisnął nią w kąt pokoju, aż rozleciały się kartki. Książka odbiła się od ściany, spadła na umywalnię i ze smutnym szelestem stoczyła się na podłogę. „Dobrze ci tak! tam twoje miejsce...” – myślał Wokulski¹⁵.

Pozwólmy sobie przy tej okazji na opis pewnego historyczno-literackiego paradoksu: Godula, żyjąc w epoce romantycznej, wydaje się być zasadniczo odporny na tego rodzaju emocjonalną huśtawkę; Wokulski, pozytywistyczny wojownik, nie może jednak zwalczyć romantycznych nastrojów.

Obaj zmuszeni są jednak, wobec nieposiadania własnego potomka, do gruntownego zaplanowania sukcesu. Zatem – świetnie prosperujące przedsiębiorstwo handlowe sprzedaje Wokulski kupcom żydowskim – Szlangbaumom; przemysłowe imperium Goduli trafia ostatecznie do rąk państwa

Schaffgotschów, niezwyklego małżeństwa śląsko-plebejskiego i arystokratyczno-niemieckiego zarazem.

Epilog

Jakie zatem wnioski możemy wysnuć z obu tych historii? Józef Bachórz, zastanawiając się nad kwestiami ekonomicznymi poruszonymi w *Lalce*, zauważa:

[Prus] uważał pieniądze [...] za warunek kardynalny organizacji społeczeństwa i za środek znakomity funkcjonowania jego gospodarki. Ani jednak we własnej biografii, ani w którymkolwiek utworze nie aprobował ich fetyszyzowania i wynoszenia na wyżyny wartości nad wartościami¹⁶.

Zapewne pod tą tezę podpisałiby zarówno Karol Godula, jak i Krzysztof Lewandowski. Autor tej publikacji chce przedstawić swojego bohatera jako pioniera przedsiębiorczości na Górnym Śląsku, wyrastającego z rodzimej gleby.

Zestawmy te kreacje ponownie. Godula jest obywatelem pruskim, zdecydowanie lojalnym (postawa w czasie wojny z Napoleonem) wobec tego państwa, aczkolwiek nie zawsze przez nie (czytaj: króla) docenianym; Wokulski walczy z zaborcą rosyjskim, ale potem układa sobie z nim doskonałe relacje ekonomiczne i zdobywa fortunę. Rudzianin i warszawianin muszą walczyć z zazdrością i niechęcią klasy średniej i zabiegać o uznanie lekceważącej ich (pierwszego mniej, drugiego – bardziej) arystokracji. Obaj szybko zdobywają majątek – jeden na drodze awansu w hierarchii urzędniczej, a później przemysłowej; drugi – poprzez małżeństwo, a następnie ryzykowne inwestycje w czasie wojny bałkańskiej. Wydają się sobie zatem bliżsi, niż to się na pierwszy rzut oka wydaje.

Autor niniejszego artykułu chce zwrócić uwagę czytelników na dotkliwy brak wzmianek o postaci Karola Goduli w szkole ponadgimnazjalnej, szczególnie na Górnym Śląsku. W kontekście lekturowym uczeń dowiaduje się o XIX-wiecznych Prusach z takich pozycji, jak *Bartek Zwycięzca* czy *Placówka*. Oczywiście ten kontekst jest potrzebny do rozpoczęcia rozmowy na temat Karola Goduli na lekcji języka polskiego. Najodpowiedniejszym momentem wydają mi się zajęcia poświęcone *Lalce* i jej głównemu bohaterowi, najbardziej duchowo bliskiemu „diabłu z Rudy”.

Nie zapominajmy o nim – to bohater na nasze czasy: Non omnis moriar – Vir Celsusius. □

KRYSTIAN WĘGRZYNEK

Autor jest nauczycielem języka polskiego, doktorem nauk humanistycznych.

16 J. Bachórz, *O pieniądzach i kwestiach ekonomicznych w „Lalce” Bolesława Prusa*, „Pieniądze i Więź” 1999, nr 2.

11 O. Tokarczuk, *Lalka i perła*, Kraków 2001, s. 75.

12 K. Lewandowski, *Zostać milionerem według Karola Goduli*, s. 135.

13 B. Prus, *Lalka*, t. II, s. 94.

14 K. Lewandowski, *Zostać milionerem według Karola Goduli*, s. 138.

15 B. Prus, *Lalka*, t. II, s. 256.

Doroczne kołędowanie Związku Górnośląskiego

W Bazylice Ojców Franciszkanów w Panewnikach odbyło się tradycyjne kołędowanie Związku Górnośląskiego.

Mszę św. celebrował i homilię wygłosił ks. abp Wiktor Skworec, metropolita katowicki, w towarzystwie ks. kapelana prof. Arkadiusza Wuwera i proboszcza ojca Alana Ruska. Liturgię słowa przygotowali członkowie Koła Suszec i Koła Piekary według wskazań dra Waldemara Szendery. Uroczystość uświetniła Orkiestra Dęta KWK Mysłowice-Wesoła pod batutą Mirosława Kaszuby oraz liczne poczty sztandarowe.

Po mszy św. członkowie Związku Górnośląskiego spotkali się w Domu Parafialnym, gdzie była okazja złożenia sobie życzeń

noworocznych przy łamaniu się opłatkiem. Swoją obecnością zaszczytili nas i złożyli nam życzenia: abp Wiktor Skworec, biskup katowicki Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego dr Marian Niemiec, w imieniu Zarządu Województwa Śląskiego dr Henryk Mercik, prezydent Mysłowic Edward Lasok, wiceprezydent Katowic Bogumił Sobuła, były Poseł na Sejm RP Jan Rzymelka.

Przy dźwiękach kołęd w wykonaniu orkiestry KWK Mysłowice-Wesoła spotkanie upłynęło w serdecznej atmosferze. □

RED.

Fot. Dawid Fik





IX Bal Karnawałowy Związku Górnośląskiego

W dniu 14.01.2017 r. o godz. 19.00 w pięknej sali Starochorzowskiego Domu Kultury w Chorzowie spotkali się Członkowie i Sympatycy Związku Górnośląskiego, którzy przyjęli nasze zaproszenie na tradycyjny 9. już Bal Karnawałowy.

Organizatorzy, czyli Dyrekcja SDK oraz Związek Górnośląski, przygotowali taki program tego balu, aby każdy, kto zdecydował się wziąć w nim udział, znalazł coś dla siebie.

Na początku trzeba zaznaczyć historycznie wielką życzliwość i sympatię do naszego stowarzyszenia byłego Wiceprezidenta Chorzowa Pana Joachima Otte, który bez wahania przyjął honorowy patronat nad pierwszym naszym zamierzeniem i zaoferował nieodpłatnie salę Starochorzowskiego Domu Kultury na realizację naszych planów, z czego do dnia dzisiejszego możemy korzystać.

Od kilku już lat mamy też życzliwego Sponsora, którym jest Poseł do Parlamentu Europejskiego Marek Plura, który dla zwycięzców ciekawych konkursów przygotowywanych przez Prezesa Związku Górnośląskiego Grzegorza Frankiego, funduje bardzo atrakcyjne nagrody, czyli 3-dniowe pobyty dla zwycięskiej pary w Brukseli lub Strasburgu.

Przekrój wiekowy uczestników tegorocznego Balu Karnawałowego świadczy tylko o tym, że zachowywanie naszych górnośląskich tradycji jest sprawą ważną dla wszystkich mieszkańców naszego regionu. Dzięki Internetowi i plakatom na sali balowej znaleźli się mieszkańcy Chorzowa, Katowic, Rudy Śląskiej i Mikołowa, a nawet Czeladzi czy Sosnowca (tym ostatnim Gościom trzeba było jedynie sprawdzić paszporty...).

I dobrze, bowiem w deklaracji programowej Związku Górnośląskiego jest zapis, że każdy kto utożsamia się z tą naszą śląską ziemią, ma prawo nazywać się Górnoślązakiem.

Uroczyste otwarcie tegorocznego Balu nastąpiło o godz. 19.30, zgodnie z programem, przez piszącego te słowa oraz Prezesa naszego Związku Grzegorza Frankiego.

Następnie inicjatywę przejął już Wodzirej Andrzej Potempa, który do samego końca, czyli do godz. 2.00 wspaniale wywiązywał się ze swych obowiązków, bardzo skutecznie wspomagany przez wspaniałą trzysobową zespół muzyczny De Facto.

Tanecznie tegoroczny bal rozpoczął już tradycyjnie Jan Rzymelka, który wszystkie obecne na sali pary zaprosił do wspólnego *Poloneza*.

Pierwszą atrakcją wieczoru – i to najważniejszą! – był konkurs przygotowany przez Prezesa Grzegorza Frankiego w konwencji telewizyjnej Familiady, a który dotyczył dość szerokiej wiedzy o Górnym Śląsku. Z czterech zaproszonych par najlepszą okazała się para z Koła Mikołów, czyli Państwo Fudalowie, i to oni w marcu wyjadą na atrakcyjną wycieczkę do Strasburga. Brawo!

W przerwie pomiędzy ognistymi tańcami był też już tradycyjny konkurs na znajomość gwary śląskiej, w którym zwyciężył Marcin Malisz z Rudy Śląskiej – zdeklasował wszystkich pozostałych uczestników. Nagrody w tym konkursie ufundował Andrzej Malisz – Prezes Koła Ruda Śląska-Bykowina.

Kolejną, dość oryginalną atrakcją, było chyba ustanowienie rekordu Polski w kolejności wpłat na rzecz Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, bowiem o północy, czyli już w dniu 15.01.2017 r., zostały wprowadzone dwie puszkę WOŚP i „pociąg” utworzony z uczestników Balu przejechał obok nich, uruchamiając nasze najlepsze instynkty, czyli chęć niesienia pomocy najbardziej potrzebującym.

Atmosfera Balu była przez całą noc wspaniała, bowiem Wodzirej tak umiejętnie sterował zabawą, że mało kto siedział przy stole.

O północy tradycyjnie cała sala przy wygaszonych światłach, przy zapalonych zimnych ogniach, na stojąco odśpiewała kolędę *Wśród nocnej ciszy*. Ten element programu zawsze robi na wszystkich duże wrażenie.

Na pożegnanie ok. godz. 1.45 wszyscy Uczestnicy tegorocznego Balu Związku Górnośląskiego we wspólnym kole odśpiewali kilka znanych pieśni oraz piosenkę pt. *Pożegnania czas* mojego autorstwa i w tym radosnym nastroju rozjechaliśmy się do naszych domów.

Na koniec w tym miejscu chciałbym bardzo serdecznie podziękować wszystkim Uczestnikom tegorocznego Balu – za stworzenie wspaniałego nastroju na sali balowej; Dyrekcji Starochorzowskiego Domu Kultury za okazaną pomoc w organizacji oraz Sponsorowi głównemu – Markowi Plurze – i Andrzejowi Maliszowi za nagrody w konkursach.

Osobne podziękowania przekazuję naszemu Prezesowi Grzegorzowi Frankiemu, który pomimo różnych kłopotów, potrafił być obecny z nami.

Myśla, że za rok spotkamy się zaś – i już będzie to nasz radosny górnośląski tref! A będzie to już jubileuszowy, X Bal naszego Związku! □

WSPÓŁORGANIZATOR BALU – HENRYK POŁOK



W Mikołowie...

Mikołowskie Koło Związku Górnośląskiego w dniu 8 grudnia 2016 roku zorganizowało spotkanie w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Mikołowie z panią dr Łucją Staniczkową, która opowiedziała o wybitnych Ślązakach, prezentując slajdy.

Spotkanie miało charakter otwarty, uczestniczyli w nim członkowie Koła, ale i osoby zainteresowane tematem – także nauczyciele, trochę młodzieży. Była to okazja, by powiedzieć mikołowianom o Związku Górnośląskim.



Owocem spotkania było rozpoczęcie współpracy między Związkiem Górnośląskim a Miejską Biblioteką Publiczną, której pomieszczenia (budynek po dawnym kinie) prezentują europejski poziom. Pani Dyrektor Bożena Holeczek chętnie przyjęła propozycję zaprezentowania filmów dokumentalnych Adama Turuli na temat Tragedii Górnośląskiej. W powstaniu tych filmów miał swój udział także Związek Górnośląski.

Spotkanie z twórcą i projekcją filmów odbędzie się 9 lutego. Jest to kolejna okazja, by mówić w Mikołowie o Związku Górnośląskim. □

URSZULA WIECZOREK, PREZES KOŁA MIKOŁÓW

Dzień Otwarty Koła Katowice-Bogucice

26 stycznia w Miejskim Domu Kultury „Bogucice – Zawodzie” w Katowicach odbył się Dzień Otwarty Koła Katowice-Bogucice. Mieliśmy zaszczyt gościć znamienitych gości: Prezesa Związku Górnośląskiego Grzegorza Frankiego, Dąmbara Szuścika – dyrektora zarządzającego polskiego oddziału firmy będącej na międzynarodowym rynku kolejowym, Damiana Sępnia – radnego Rady Miasta Katowice, dra Jerzego Tuszyńskiego – autora książki *Wspomnienia z PRL-u*, a także dr Łucję Staniczkową, która poprowadziła część spotkania i zaprezentowała sylwetki zasłużonych Ślązaków.

Spotkanie cieszyło się dużym zainteresowaniem nie tylko ze strony członków Koła. Równie licznie pojawili się nasi przyjaciele, sympatycy oraz członkowie Koła Miłośników Historii Bogucice.

Wydarzenie zostało otwarte przez Marcina Placka – kierownika MDK „Bogucice – Zawodzie”. Następnie głos zabrała Prezes Zarządu Koła Katowice-Bogucice Wioletta Rutkowska, gorąco wszystkich witając i tym samym przedstawiając zaproszonych gości. Następnie o działalności Związku Górnośląskiego opowiedział Prezes Grzegorz Franki. Zaproszonym gościom – radnemu Damianowi Sępniewi i dyrektorowi Da-

gmarowi Szuścikowi – wręczono wspaniałe wydania książki *Związek Górnośląski 1989-2017*, zachęcając do wstąpienia do Związku Górnośląskiego. Obaj panowie swoim postępowaniem, a także ludzką postawą w stosunku do innych, w pełni zasłużyli na to szczególne wyróżnienie.

Szanowni Państwo, już dziś pragnę bardzo gorąco zaprosić wszystkich Czytelników „Górnoślązaka”, a także przyjaciół i sympatyków Związku Górnośląskiego, na kolejne cykliczne spotkanie Koła Bogucice. Wszelkie informacje o naszej działalności oraz terminach spotkań znajdą Państwo na naszym profilu na portalu Facebook: Związek Górnośląski Koło Bogucice.

W te mroźne dni, pragnę jeszcze raz bardzo gorąco podziękować wszystkim z Państwa obecnym na naszym Dniu Otwartym. To wielka przyjemność i radość dla serca widzieć tak sympatyczną oraz liczną grupę przyjaciół Związku Górnośląskiego.

Z wyrazami szacunku

WIOLETTA RUTKOWSKA

PREZES ZARZĄDU KOŁA ZWIĄZKU GÓRNOŚLĄSKIEGO
KATOWICE-BOGUCICE



Nieodpłatna pomoc prawna – jak i gdzie można z niej skorzystać?

Coraz częściej mamy do czynienia z zawiłymi regulacjami prawnymi, z którymi nawet prawnicy mają problem w ich zastosowaniu. Każdy z nas niejednokrotnie spotkał się z sytuacją, w której miał do czynienia z często niejasnymi przepisami prawa. Jaką umowę sporządzić – darowizny czy użyczenia, jak skutecznie sporządzić testament, gdzie złożyć pozew o alimenty? Niewłaściwa ocena prawna lub błędna decyzja może spowodować dla nas negatywne konsekwencje. W związku z tym powstaje pytanie: gdzie uzyskać fachową i profesjonalną pomoc? Jednymi z takich miejsc są punkty nieodpłatnej pomocy prawnej.

Z początkiem 2016 r. zostały wprowadzone punkty nieodpłatnej pomocy prawnej. Zgodnie z treścią ustawy z dnia 5 sierpnia 2015 r. o nieodpłatnej pomocy prawnej oraz edukacji prawnej, zostały powołane punkty, w których to osoby posiadające wiedzę prawniczą oraz stosowne kwalifikacje udzielają pomocy prawnej dla osób uprawnionych. W tym miejscu należy wskazać, iż uprawnioną do otrzymania takiej porady jest osoba:

1. której w okresie 12 miesięcy poprzedzających zwrócenie się o udzielenie nieodpłatnej pomocy prawnej zostało przyznane świadczenie z pomocy społecznej na podstawie ustawy z dnia 12 marca 2004 r. o pomocy społecznej (Dz. U. z 2015 r. poz. 163, z późn. zm.2)) i wobec której w tym okresie nie wydano decyzji o zwrocie nienależnie pobranego świadczenia lub
2. która posiada ważną Kartę Dużej Rodziny, o której mowa w ustawie z dnia 5 grudnia 2014 r. o Karcie Dużej Rodziny (Dz. U. poz. 1863), lub
3. która uzyskała zaświadczenie, o którym mowa w ustawie z dnia 24 stycznia 1991 r. o kombatanach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego (Dz. U. z 2014 r. poz. 1206 oraz z 2015 r. poz. 693), lub
4. która posiada ważną legitymację weterana albo legitymację weterana poszkodowanego, o których mowa w ustawie z dnia 19 sierpnia 2011 r. o weteranach działań poza granicami państwa (Dz. U. Nr 205, poz. 1203), lub
5. która nie ukończyła 26 lat, lub
6. która ukończyła 65 lat, lub
7. która w wyniku wystąpienia klęski żywiołowej, katastrofy naturalnej lub awarii technicznej znalazła się w sytuacji zagrożenia lub poniosła straty, lub
8. która jest w ciąży.

W Urzędzie Miasta (Gminy) można uzyskać informację, gdzie takie punkty mają swoją siedzibę oraz w jakich godzinach są czynne. Należy pamiętać, iż nie we wszystkich sprawach otrzymamy pomoc, albowiem wyłączone są niektóre z nich, tj. podatkowe związane z prowadzeniem działalności gospodarczej, z zakresu prawa celnego, dewizowego i handlowego, związane z prowadzeniem działalności gospodarczej z wyjątkiem przygotowania do rozpoczęcia tej działalności.

Z doświadczenia adwokata Dariusza Nowaka oraz adwokata Michała Materowskiego z Law & Tax Kancelarii Adwokackiej

Materowski Nowak s.c. wynika, iż jest duże zainteresowanie nieodpłatnymi poradami we wskazanych punktach. Najczęściej spotykamy się z problemami z prawa spadkowego, rodzinnego oraz mieszkaniowego. W trakcie spotkania uprawniona osoba może uzyskać wyczerpującą informację – na przykład – w temacie, jak skutecznie sporządzić testament, jak odrzucić spadek, do jakiego sądu należy złożyć pozew o rozwód lub jak skonstruować umowę darowizny. Wskazane kwestie są jedynie przykładowym wyliczeniem problemów prawnych, z jakimi adwokaci spotykają się na co dzień.

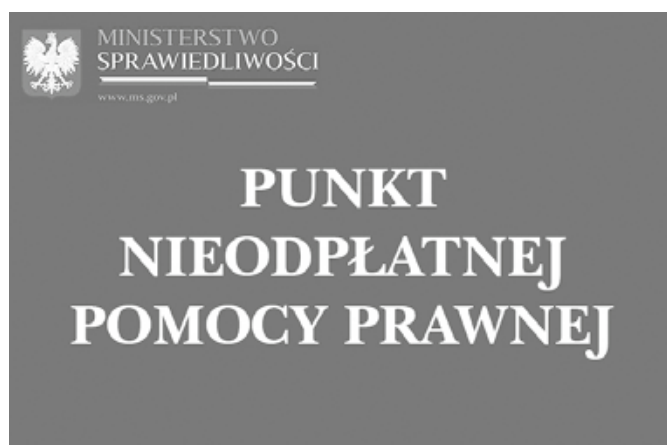
W imieniu Związku Górnośląskiego, na podstawie umowy z Miastem Świętochłowice, w punkcie w Świętochłowicach zlokalizowanym w Młodzieżowym Domu Kultury, położonym przy ul. Harcerskiej 1, nieodpłatnych porad prawnych udzielają adwokat Dariusz Nowak oraz adwokat Michał Materowski. Każda osoba spełniająca warunki do udzielenia nieodpłatnej pomocy prawnej może liczyć na fachową oraz profesjonalną pomoc, gdzie niejednokrotnie udzielona informacja może rozwiązać niezwykle istotny problem życiowy, zaś brak takiej informacji może skutkować dolegliwymi konsekwencjami prawnymi.

Adwokat Michał Materowski, w imieniu Związku Górnośląskiego, udziela również bezpłatnych porad prawnych w Domu Parafialnym Rzymskokatolickiej Parafii Św. Apostołów Piotra i Pawła w Piekarach Śląskich, przy ul. Biskupa Nankera 221.

Pamiętajmy, iż brak znajomości prawa szkodzi i nie możemy się na to powoływać przed organami, tj. sądem, prokuraturą, nawet w rozmowie z naszym adwersarzem. Dlatego warto skorzystać z możliwości uzyskania porady w nieodpłatnym punkcie pomocy prawnej, która da nam realną możliwość ochrony naszych uprawnień.

Należy z aprobatą przyjąć możliwość skorzystania przez osoby uprawnione z punktu nieodpłatnej pomocy prawnej. Pamiętajmy, że nic nas to nie kosztuje, zaś korzyści z takiej wizyty w takim punkcie mogą być nieocenione. □

ADW. DARIUSZ NOWAK



Rozbieranie Śląska

W ubiegłym roku, za sprawą nowego kierownictwa Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu, powróciły w mury tej znamienitej instytucji spotkania dyskusyjne pod wspólnym tytułem: „Rozbieranie Śląska”.

Właściwie tytuł wyjaśnia ich myśl przewodnią; chodzi o zastanowienie nad tym, co w przeszłości i teraźniejszości Śląska najważniejszego możemy znaleźć. O rozważenie i poznanie faktów kulturowych, społecznych, gospodarczych i politycznych. O zapoznanie się z całą różnorodnością owego specyficznego zjawiska, jakim jest Śląsk, z jego historią i teraźniejszością. Stąd duży rozrzut tematyczny, a co za tym idzie, bogate spektrum gości ze świata nauki, kultury i polityki, zajmujących się najróżniejszymi śląskimi zagadnieniami.



Jerzy Ciurlok – prowadzący, Henryk Mercik i Łucja Staniczakowa – zaproszeni do dyskusji. Fot. Witalis Szoltys

Zaczął się od listopadowego spotkania na temat potrzeby edukacji regionalnej. Problem jest ważny i palący, bowiem – jak zauważył w jednym z artykułów Horst Bienek – trzeba mieć bliską ojczyznę, ale w taki sposób, by nie prowadziło to do duchowego uwiąznięcia w prowincjonalizmie. Do tego niezbędna jest wszechstronna, profesjonalnie i interesująco prowadzona regionalna edukacja. Na szczęście, za sprawą zaangażowanych i ofiarnych ludzi w Województwie Śląskim mamy załazek takiej właśnie. A wśród najgorliwszych jej orędowników są m.in. dr Łucja Staniczakowa ze Związku Górnośląskiego, która od wielu lat propaguje tę ideę i w praktyce organizuje nauczanie regionalne, oraz Członek Zarządu Województwa Śląskiego z ramienia Ruchu Autonomii Śląska, dr Henryk Mercik, który postarał się o zinstytucjonalizowany, organizacyjny i uniwersalny kształt dla regionalistycznych przedsięwzięć w edukacji. Oboje byli gośćmi spotkania.

W kolejnych miesiącach rozmawialiśmy o śląskiej tożsamości i dziejach śląskiej literatury. Zaś w najbliższych planach jest spotkanie poświęcone martyrologii Górnoślązaków po 1945 roku, zaś po nim, z okazji jubileuszu Reformacji, porozmawiamy o jej niepodważalnej i nieocenionej roli w kształtowaniu się nowoczesnego Śląska od epoki humanizmu poczynając, a na końcówce epoki industrialnej kończąc, z zaznaczeniem współczesnych reperkusji tych procesów.

Zatem proszę o śledzenie zapowiedzi kolejnych, comiesięcznych spotkań i uczestniczenie w nich. □

JERZY CIURLOK

Dialog na styku kultur i religii

Miło nam poinformować, że Sekretarz redakcji naszego pisma, a zarazem Prezes Górnośląskiego Bractwa Kulturalnego Związku Górnośląskiego i p.o. Przewodniczącego Komisji ds. Projektów Związku – Krzysztof Kraus – decyzją Walnego Zgromadzenia Członków Rady Wspólnej Katolików i Muzułmanów został jednogłośnie wybrany współprzewodniczącym ze strony katolickiej tego ważnego dla dialogu międzyreligijnego i międzykulturowego gremium, skupiającego katolików, tatarskich muzułmanów i od niedawna także innych muzułmanów mieszkających na terytorium RP. Krzysztof Kraus jest najmłodszym w dwudziestoletniej historii organizacji współprzewodniczącym; jest także pierwszym współprzewodniczącym ze Śląska – siedziba stowarzyszenia znajduje się w Warszawie.

Rada Wspólna Katolików i Muzułmanów zmierza w swojej działalności do wzajemnego poznania religii, kultury, historii i tradycji chrześcijaństwa i islamu, dąży do przezwyciężenia stereotypów wynikających z wzajemnej nieznajomości. Wychodząc od doświadczenia we współdziałaniu obu religii – 600-letniej tradycji pokojowego współżycia na ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej ludności wyznającej islam oraz chrześcijaństwo, Rada Wspólna Katolików i Muzułmanów z nadzieją podejmuje działania na rzecz pokojowego współistnienia i współdziałania wyznawców obu religii, jak również zapobiegania konfliktom, tak lokalnych społeczności, jak i państw, o różnej tradycji kulturowej i religijnej.

Wybór nowego współprzewodniczącego Rady właśnie ze Śląska ma także szerszy kontekst – jest wyrazem uznania środowiska dialogu katolików i muzułmanów dla prowadzonych na Górnym Śląsku, szczególnie – choć nie tylko – w Katowicach, działań na rzecz wzajemnego szacunku i współpracy wyznawców wszystkich religii. Od lat Śląsk jest miejscem spotkań międzyreligijnych oraz doniosłych dla dialogu kultur wydarzeń (sympozja, koncerty, warsztaty). Miasto Katowice – jako pierwsze miasto w Polsce – wydaje od pięciu lat kalendarz współtworzony przez wyznawców trzech religii (judaizmu, chrześcijaństwa – w trzech głównych wyznaniach – oraz islamu).

– Zgadza się, co do zasady, że nie da się mówić o śląskiej tożsamości, zaprzeczając jakimkolwiek jej składowym, pomijając te karty w naszej historii, które zapisali żydzi czy ewangelicy – mówi współprzewodniczący Rady. – Ale także nie da się mówić o współczesnym obrazie Śląska, wykluczając z niego tych, którzy od blisko pół wieku wrastają w jego krajobraz i którzy sami czują się Ślązakami – muzułmanów.

Dialogowi chrześcijan i muzułmanów sprzyjają także obchodzone dni: ustanowiony przez Konferencję Episkopatu Polski Dzień Islamu w Kościele katolickim w Polsce – jego 19. edycja odbyła się w styczniu br. w wielu miejscach kraju – oraz Dzień Chrześcijaństwa wśród Muzułmanów w RP – wydarzenie w skali świata bez precedensu, które od 5 lat odbywa się w maju właśnie w Katowicach. □

RED.

Obchody Tragedii Górnośląskiej

28 stycznia 2017 na Górnym Śląsku: w Mysłowicach, Łambinowicach, Świętochłowicach, Katowicach-Murckach i innych miastach przypomniano o Tragedii Górnośląskiej.

Związek Górnośląski uczestniczył w obchodach organizowanych przez inne organizacje śląskie. Pod bramą byłego obozu w Świętochłowicach-Zgodzie i na Promenadzie w Mysłowicach zebrało się ich kilkanaście.

Są takie dni i miejsca, kiedy wszyscy Ślązacy są razem. Prezes Związku Górnośląskiego w swoim wystąpieniu przed bramą powiedział między innymi:

„Stoimy dzisiaj razem przed tą bramą, aby uczcić wszystkie ofiary Tragedii Górnośląskiej, aby się modlić i pamiętać. Dobrze, że tak jest. Dobrze, że jesteśmy tu razem.

Ale dziś, mimo upływu siedemdziesięciu lat od tamtych wydarzeń, to za mało.

Musimy być tutaj nie tylko, by pamiętać, ale i przypominać. Musimy być tutaj, by dopominać się o prawdę, nawet tę najboleśniejszą. Tylko poznanie całej prawdy o Tragedii Górnośląskiej pomoże nam pamiętać, przypominać, przebaczyć i przestrzec następne pokolenia.

Obowiązkiem Ślązaków i wszystkich mieszkańców tej ziemi jest wspólne dążenie do poznania tego fragmentu naszej historii. Razem musimy zabiegać, także u władz państwa polskiego, aby i te najbardziej dramatyczne dzieje doczekały się swoich kart w podręcznikach historii, a ofiary i ich bliscy byli przez to państwo i jego władze traktowane z należną czcią i szacunkiem.

A my tak żyjemy, tak pracujemy i współpracujemy ze sobą, aby już nigdy ta historia się nie powtórzyła. Niech Górny Śląsk będzie dziś

i w przyszłości tą gruszą rosnącą na granicy, o której pisał ks. Emil Szramek, która czerpiąc swymi korzeniami soki z całej tej ziemi rodzi dobre owoce spadające na każdą stronę.

Niech Rzeczpospolita stanie się państwem, o którym marzyło wielu Ślązaków 100 lat temu. Niech w końcu przestaną być aktualne słowa Wojciecha Korfanteo z 1932 roku, który pisał wtedy: *Wiele jeszcze trzeba będzie wysiłków, aby zbudować taką Polskę, do jakiejśmy szli*”.

W Mysłowicach, gdzie uroczystości zorganizowała Ślonsko Ferajna”, Grzegorz Franki przypominał:

„*Rosengarten* („Ogród róż”) – tak nazywał się nazistowski obóz koncentracyjny, który Niemcy stworzyli tutaj w 1941 roku, a polscy komuniści prowadzili jako tzw. obóz pracy w latach 1945-1946. Z różami to miejsce nie miało wiele wspólnego. Może jedynie kolce. Kolce, którymi nabity był kołowrót służący do przywiązywania do niego więźniów”.

– Pamięć jednocząca – powiedział w swoim wystąpieniu dr Henryk Mercik – to coś, co się staje tu i teraz na Górnym Śląsku.

Pamięć o ofiarach wykracza poza granice, zbliża ludzi różnych narodów. Koło Murcki od kilkunastu lat pielęgnuje pamięć jeńców węgierskich pomordowanych przez oddział Armii Czerwonej. Tak było i w tym roku: Msza św. w intencji ofiar, apel poległych przy leśnych grobach i spotkanie wspominkowe przy kawie z udziałem wicekonsula Węgier.

Pamiętajmy więc, żeby umieć przebaczyć i przestrzec.

ŁUCJA STANICZKOWA



Świętochłowice-Zgoda: brama po byłym obozie komunistycznym, w którym zamęczono 60 000 cywilnych Ślązaków, Niemców i Polaków po zakończeniu wojny!



200 osób przeszło w tym roku w marszu z katowickiego Placu Wolności pod bramę byłego obozu w Świętochłowicach-Zgodzie



Dr Henryk Mercik w imieniu Zarządu Województwa Śląskiego jako pierwszy złożył wieniec



Prezes Związku Górnośląskiego Grzegorz Franki złożył kwiaty pod bramą byłego obozu w Świętochłowicach-Zgodzie w imieniu wszystkich członków Związku



Młodzi, dojrzały i starsi – wszystkich połączyła idea pamięci o Tragedii Górnośląskiej



Grzegorz Franki, Prezes Związku Górnośląskiego, mówi o konieczności bycia razem i współpracy w śląskich sprawach



Kwiaty, szarfy, znicze, sztandary i proporce identyfikowały organizacje, które przybyły oddać hołd ofiarom represji



Poczt sztandarowe Związku Górnośląskiego oddają hołd w imieniu jego członków



Wicekonsul Węgier dr Sandor Nedeczky w imieniu pani konsul Adrienne Kormendy, ksiądz proboszcz Paweł Szumilas, Prezes Koła Murcki i Prezes Związku Górnośląskiego Grzegorz modlili się wraz zebraniymi przy grobach węgierskich żołnierzy



Obecność władz miasta, duchownych katolickich i ewangelickich podczas obchodów Tragedii Górnośląskiej staje się trwałą tradycją. Na zdjęciu m.in. prezydent Mysłowic Edward Lasok

Fot. Dawid Fik

Postowie – po słowie, po cztery

Smog...



Smog jest ostatnio głównym tematem dyskusji w Polsce i to jedyna dobra informacja w tej sprawie, bo być może dzięki nagłośnieniu problemu za parę lat nie będziemy krztusić się gryzącym dymem.

Walka z ograniczeniem niskiej emisji toczyła się oczywiście od lat, może nie w satysfakcjonującym tempie, ale corocznie tysiące starych pieców węglowych, będących głównym źródłem smogu, wymienianych było na czystsze źródła ciepła.

Co zrobiło Prawo i Sprawiedliwość po dojściu do władzy? Skasowało program „KAWKA”, który dedykowany był właśnie wymianie starych pieców... Zaś Jan Szyszko, którego można nazwać „ministrem niszczenia środowiska”, oznajmił, że walka o czyste powietrze w Polsce sprowadzać się będzie do tego, że w elektrowniach razem z węglem spalane będzie drewno (pewnie pochodzące m.in. z wycinki w Puszczy Białowieskiej).

Tarnowskie Góry nie znalazły się na liście miast, w których ogłoszono tej zimy alarm smogowy. Tylko dlatego, że... nie przeprowadza się tu pomiarów. W Warszawie nieraz z ciekawości wychodziłem w tym roku na spacer w dniach, kiedy podawano ostrzeżenie o wysokim przekroczeniu stężenia dymów w powietrzu i mogę z pełnym przekonaniem powiedzieć, że powietrze w stolicy – nawet wówczas! – było rześkie w porównaniu z tym, jakim oddychamy w Tarnowskich Górach.

Nie wolno w tej sprawie chować głowy w piasek i biernie oczekiwać na rozwiązanie rządowe. Walka ze smogiem musi być priorytetem także dla samorządów. □

TOMASZ GŁOGOWSKI

Duszący problem



W styczniu docierały do nas wiadomości o katastrofalnej jakości powietrza w Katowicach i pozostałych miastach Śląska. Normy jakości powietrza przekroczone były o kilkaset procent.

33 polskie miasta znajdują się na liście 50 miast Unii Europejskiej z najbardziej zanieczyszczonym powietrzem, według raportu Światowej Organizacji Zdrowia (WHO). 14 z tych miast znajduje się na Śląsku.

Smog jest jednym z czynników wywołujących raka, w szczególności nowotwory płuc. Długotrwałe przebywanie w zanieczyszczonym smogiem miejscu uszkadza układ nerwowy. Smog przyczynia się także do rozwoju wielu innych chorób. Według szacunków Komisji Europejskiej z powodu zanieczyszczenia powietrza przedwcześnie umiera ok. 42 tys. mieszkańców Polski rocznie.

Pod wpływem mediów problem zaczynają po latach dostrzegać politycy. Także lokalnie. Katowice, jako stolica przyszłej (miejmy nadzieję) metropolii, winna być pionierem w walce ze smogiem. Tymczasem władze miasta ograniczają się do oczywistych apeli o korzystanie ze środków komunikacji publicznej czy ograniczenie palenia w kominach, a także zgłaszanie swoich podejrzeń dotyczących spalania śmieci przez sąsiadów.

Słusznie, ale potrzeba działań długofalowych. Obecnie trwają konsultacje nad uchwałą antysmogową w Sejmiku województwa śląskiego. Apeluję, abyśmy wzięli przykład z sąsiedniego województwa, które głosami radnych wszystkich partii przyjęło tę niezwykle ważną uchwałę.

Teraz od naszych samorządowców zależy, czy Katowice przejmą niechlubne miano Pekinu Europy czy podejmiemy walkę o czyste powietrze i zdrowie dla nas wszystkich. □

MONIKA ROSA

Smog – cichy zabójca!

Około 45 tysięcy osób rocznie umiera z powodu chorób wywołanych tym naturalnym zjawiskiem atmosferycznym.

Walka ze smogiem to priorytetowe zadanie. Platforma Obywatelska przygotowuje w tym celu projekt ustawy o „czystym powietrzu”, którego jednym z głównych założeń jest przeznaczanie na ten cel 0,5 proc. PKB rocznie. Nowym rozwiązaniem w projekcie jest pomoc finansowa dla gospodarstw domowych w postaci ulg podatkowych i dopłat, umożliwiająca im ponoszenie wyższych kosztów ogrzewania ekologicznego i niskoemisyjnego. Projekt zawiera również tzw. mapę drogową dla osiągnięcia jakości powietrza odpowiadającej standardom zdrowotnym wymaganym przez Unię Europejską i Światową Organizację Zdrowia (WHO).

Warto wspomnieć, że to z inicjatywy Platformy Obywatelskiej Sejm poprzedniej kadencji przyjął tzw. ustawę antysmogową. W 2015 roku rząd PO-PSL przyjął również Krajowy Program Ochrony Powietrza, którego celem jest poprawa jakości życia mieszkańców Polski.

Wszystkich zainteresowanych zachęcam do śledzenia portalu www.powietrze.gios.gov.pl, na którym można znaleźć aktualne informacje na temat jakości powietrza. Przygotowana również została do pobrania aplikacja mobilna, informująca o stanie powietrza na podstawie danych autoryzowanych przez GIOŚ. □

EWA KOŁODZIEJ

Zero litości dla wyłudzaczy

W ostatnich dniach Parlament radykalnie zaostrzył przepisy dotyczące przestępstw skarbowych. Zorganizowany proceder wyłudzenia podatku VAT pozbawia budżet państwa 40-60 mld złotych rocznie, czyli tyle, ile wynosi... deficyt budżetowy.

Dotychczas w stosunku do wyłudzczy VAT-u stosowano kodeks karny skarbowym przewidujący za okradanie państwa kary od 5 dni do 5 lat pozbawienia wolności. Przepisy – jak na tak poważne przestępstwa, uderzające w fundamenty państwa – były niezwykle mało rygorystyczne. Wysokość kary uzależniona była od wyliczenia straty skarbu państwa. Teraz zależne to będzie od kwoty, na jaką opiewa sfałszowana faktura – będzie to przestępstwo przeciw dokumentom. Zagrożone będzie karą od 3 do 15 lat pozbawienia wolności w przypadku faktur powyżej 5 mln zł, a w przypadku wartości towarów lub usług powyżej 10 mln zł – nawet do 25 lat pozbawienia wolności.

Nowo przyjęte przepisy uderzają nie w porządnymi obywateli, lecz w zorganizowane grupy przestępcze. Na arenie międzynarodowej mamy ich kilkaset. Zajmują się wyłudzeniem VAT-u na masową skalę. Większość grup przestępczych, niegdyś parających się działalnością kryminalną, przeniosła swoją aktywność w gospodarkę. Przykładem ostatnie zatrzymanie 14 osób powiązanych z mafią pruszkowską, w tym „Słowika”, „Parasola” czy „Wańki”.

Nowe przepisy nie są wymierzone także w tych, którzy się pomyli przy wystawieniu faktury. Konstrukcja tego przestępstwa jest jednoznaczna – ktoś musi chcieć wyłudzić podatek VAT, albo się na to godzić.

Uczciwym ludziom nic więc nie grozi. Najgroźniejsi przestępcy mają się czego bać. □

MICHAŁ WÓJCIK



Bezpodstawne wzbogacenie – kiedy możemy mieć do czynienia z taką sytuacją?

Jednym z częściej ostatnio spotykanych problemów prawnych jest kwestia bezpodstawnego wzbogacenia. Osoby, które rozważają złożenie pozwu z tytułu bezpodstawnego wzbogacenia, lub takie, które chcą się uwolnić od takiego roszczenia, muszą wykazać kilka przesłanek, które należy udowodnić w trakcie postępowania sądowego, o czym poniżej.

Instytucja bezpodstawnego wzbogacenia została uregulowana w Kodeksie cywilnym w art. 405 k.c. – 414 k.c. Mianowicie osoba, która uzyskała korzyść majątkową kosztem innej osoby, bez tytułu prawnego, obowiązana jest do wydania jej w naturze. Jednakże w sytuacji, gdy wydanie w naturze jest niemożliwe z różnych przyczyn, należy zwrócić jej wartość. Z taką sytuacją mamy do czynienia, gdy osoba wzbogacona zbyła przedmiot. Wówczas na wzbogaconym ciąży obowiązek zwrotu wszystkiego, co uzyskał w zamian, np. inną uzyskaną rzecz, otrzymane środki pieniężne itp. Należy wskazać, iż bezpodstawnie wzbogaconym, jak i zubożałym, może być osoba fizyczna oraz osoba prawna.

Sytuacja, w której będziemy mieli do czynienia z bezpodstawnym wzbogaceniem, musi powstać bez podstawy prawnej, czyli bez tytułu prawnego do uzyskania korzyści. W tym miejscu należy stwierdzić iż tytułem prawnym może być co do zasady prawomocne orzeczenie sądowe (np. nakaz zapłaty, wyrok itp.), decyzja administracyjna, zawarta między stronami umowa (np. darowizny, pożyczki, użyczenia itp.). Jednakże wzbogacony w niektórych sytuacjach może się uwolnić od wydania uzyskanej korzyści lub zwrotu jej wartości. Mowa tu o zaistniałym stanie faktycznym, w którym korzyść zużył lub ją utracił w ten sposób, że nie jest już wzbogacony.

Pamiętajmy jednak, że w sytuacji, gdy ten, kto bez podstawy prawnej uzyskał korzyść majątkową kosztem innej osoby, rozporządził korzyścią na rzecz osoby trzeciej bezpłatnie, obowiązek wydania korzyści przechodzi na tę osobę trzecią. Taka sytuacja zaistnieje, gdy wzbogacony przekaze rzecz osobie trzeciej na podstawie umowy darowizny.



**Bezpłatne porady prawne...
na łamach „Górnoślązaka”!**

Masz pytania do prawnika?
Zgłoś problem,
a my postaramy się udzielić
odpowiedzi na naszych
łamach.

Pytania prosimy przysyłać na
gornoslazak@zg.org.pl



Z praktyki adwokatów z Law & Tax Kancelarii Adwokackiej Materowski Nowak wynika, iż jedną z najczęściej spotykanych sytuacji powodujących roszczenia o zwrot bezpodstawnego wzbogacenia jest spełnienie świadczenia. Mowa tu o świadczeniu nienależnym, czyli takim, gdzie ten, kto je spełnił, nie był w ogóle zobowiązany lub nie był zobowiązany względem osoby, której świadczył, albo jeżeli podstawa świadczenia odpadła lub zamierzony cel świadczenia nie został osiągnięty, albo jeżeli czynność prawna zobowiązująca do świadczenia była nieważna i nie stała się ważna po spełnieniu świadczenia. W celu wyjaśnienia przytoczonej definicji, można

jako przykład podać zwrot pieniędzy z tytułu umowy pożyczki osobie do tego nieuprawnionej, wypłatę przez bank klientowi odsetek przewyższających odsetki umowne, zawarte w umowie inwestycyjnej, zaniechanie przez pracodawcę przekazania środków finansowych pobranych przez członków związku zawodowego. Przyczyny bezpodstawnego wzbogacenia mogą być także niezwiązane z działaniem człowieka i niezależne od niego, jak na przykład awarie o charakterze technicznym czy działanie sił natury.

Obowiązujące przepisy stanowią także, kiedy nawet roszczenie o zwrot nienależnego świadczenia będzie bezskuteczne. Mianowicie:

1. jeżeli spełniający świadczenie wiedział, że nie był do świadczenia zobowiązany, chyba że spełnienie świadczenia nastąpiło z zastrzeżeniem zwrotu albo w celu uniknięcia przymusu lub w wykonaniu nieważnej czynności prawnej;

2. jeżeli spełnienie świadczenia czyni zadość zasadom współżycia społecznego;

3. jeżeli świadczenie zostało spełnione w celu zadośćuczynienia przedawnionemu roszczeniu;

4. jeżeli świadczenie zostało spełnione, zanim wierzytelność stała się wymagalna.

Dla przykładu można podać sytuację, w której osoba spełnia świadczenie z tytułu alimentów w kwocie większej, aniżeli jest to uregulowane w orzeczeniu sądowym, jednakże stan zdrowia osoby uprawnionej do uzyskania alimentów rażąco się pogorszył, więc jej potrzeby się znacząco zwiększyły, bądź to w sytuacji, gdy spłacamy dług przed terminem wymagalności określonym w umowie pożyczki.

Ilość sytuacji, które mogą skutkować bezpodstawnym wzbogaceniem, jest ogromna, dlatego do każdego stanu faktycznego należy podejść indywidualnie. W związku z tym warto pamiętać o omawianych wyżej przesłankach, aby uniknąć negatywnych dla nas konsekwencji prawnych. □

ADW. DARIUSZ NOWAK
LAW & TAX KANCELARIA ADWOKACKA
MATEROWSKI NOWAK S.C.

Jak to drzewiej bywało

Z nieprzebranej skarbnicy pamięci jednego z nestorów Związku Górnośląskiego, turzanina, Pana Bogusława Kniszki, odkurzamy stare historie, zwyczaje, opowieści, którym czas i codzienne zabieganie pozornie odbierają prawo bytu. Dzięki Panu Bogusławowi od kilku miesięcy odżywają jednak w żywej mowie na łamach „Górnoślązaka”.

Czas do i po Trzech Królach, kiedy to było i zabaw karnawału czas zacząć

Chociażby robiło się, co tylko można, nie odrobi się spustoszenia, jakie spowodowało zniesienie przez peerełowskie władze w 1960 roku święta Trzech Króli. Przywrócono je jako dzień wolny – nie wiedząc, czemu czekano tak długo – dopiero w 2011 roku. Stało się to po pięćdziesięciu latach, w tym ponad dwudziestu po wolnych wyborach. Wyrwa, która dotknęła dwa pokolenia, to wyrwa nie do zasypania.

A teraz tworzy się nowo tradycja. Orszaki Trzech Króli. Pełna gala i... komercja. Cała Polska w jednakowych koronach, kolorach. Większość gotowe. I sponsorzy się znajdują.

A myśmy strojów króli, diabła, śmierci, anioła, pasterzy szukali w szafach naszych mam i starek. Nakładali baranice starzyków, a diabol gymba smarował smalcym rozrobionym z sadzą. Anioły skrzydła robiły ze skrzydeł gynsi, co to starki miały na wymiatani komina. Przyśpiywki i życzenia układali my sami. Były może niezgrabne, nielabacne, ale nasze. Swoje. Własne. Mieli my po dwanoście-piynnoście lot. „Winszujemy szczyńscio, zdrowio na tyn nowy rok, by vos zymby nie bolały, by vos baby, dzieci słuchały...”. Na wstępie śpiewano kolędy, czasem przedstawiono scenkę z Maryją, Józefem i Dzieciątkiem. Dobrze, jak ktoś umiał choć trocha grać na akordeonie. To był szczyt marzeń takiej grupki.

W większości przypadków wpuszczano kolędników do domów, ale zdarzało się, że i nie. A i bywało, że nadgorliwy ormo-wiec, rzadziej milicjant, legitymowali, nakazując się rozejść do domów.

Do 1960 roku wakacje zimowe obejmowały w różnych latach i wigilię, i święta Bożego Narodzenia, i Objawienie Pańskie. Był to czas sprzyjający rodzinie – rodzinnych odwiedzin rozpoczynających się drugiego dnia Bożego Narodzenia. Mało kto wie, a nikomu to nie przeszkadzało – ludzie chodzili „swoimi ścieżkami”, niezgodnymi z wytyczonymi drogami. Więc wędrowano przez zmrożone i „zafujane” śniegiem pola, łąki, często opłotkami, brnąc po pas w śniegu. Wędrowały od chałupy do chałupy, od mamy do starki, do ujka i ciotki całe rodziny „po winszowaniu”. Małe dzieci wieziono na sankach, starsze ganiały tam i z powrotem, bijąc się śnieżkami, baraszkując w śniegu. Szło się na „sprzimo”, na przelaj, po to, by być pryndzy. Patrząc przez okno, przy blasku księżyca było widać przemyskające się po iskrzącym się od jego blasku śniegu gromadne cienie.

Po przyjściu na miejsce, złożeniu życzeń, powinszowaniu, i wycelowaniu przez ciotki, czego „maleństwa” bardzo nie lubiły, dzieci i młodzież szły do jednej izby, rodzice do drugiej. Bo nie wypadało dzieciom widzieć, z czym rodzice spożywają herbata. A była ona i z małym „sztrumym” czy z „czosnkiem”. Czy każdy wiy, co to za rodzaj herbaty?

A młodzi w izbie z choinką, też przy herbacie, ale z cytryną, przy piernikach, moczce i makówkach, opowiadali, co przyniosło „Dzieciontko”; grali w gry, co to je od Niego dostali, cie-

pali „koblami” w „Człowieku nie irytuj się”, grali w „Chińczyka” i inne gry planszowe. Czy też w miasta – kraje... A miało to się tak. Kto zaczynał, powiedział: miasto Katowice. Następny musiał wymienić nazwę kolejnego znanego mu miasta rozpoczynającego się na ostatnią literę usłyszanego. W tym wypadku na „E”, więc na przykład Elk. Znów na „K”, lecz Katowice już nie mogły być. I tak dalej. Potem nazwy państw, roślin, zwierząt. Jak to się później przydawało w szkole! A, co ciekawe, nazw miast uczyli my się ze skali radioodbiorników. Tyn, co nie wiedział, albo się zagapił, dowoł fant. Jak zabawa się skończyła, to trzeba było fanty wykupić. A wykupić – znaczyło: zarecytować wiersz, zaśpiewać, zatańczyć.

Były i inne zabawy. „Raps stracił kapelusz numer drugi go mo. Numer drugi go ni mo, numer piąty go mo”. I tak dalej, aż ktoś zapomniał swego numeru i wtedy też dowoł fant. Popularno była ciuciubabka. A też pośpiewano, tańczono lub pła-sano. A opowiadaniom, beraniom, gładzynie czy bojanu nie było końca.

Po Trzech Królach nastawał czas karnawału.

Bo na zabawy karnawałowe nasi rodzice (oprócz Sylwestra) chodzili dopiero po święcie Objawienia Pańskiego. Z opowiadań, jakie słyszałem z ust rodziców i ich znajomych, gdy wspominali czasy przedwojenne, kiedy to każde stowarzyszenie organizowało swój bal, pamiętam, że w międzywojniu uczestniczyli w ich organizowaniu. Więc teraz, chociaż nie wszystko, co się w kraju działo, się im podobało, też się włączali i pomagali. I organizowali bale w ramach Komitetu Rodzicielskiego szkoły, Ochotniczych Straży Pożarnych czy klubów sportowych. Były też te organizowane przez zakłady pracy. Najfajniejsze jednak były bale szkolne. Przygotowując je, każda klasa coś kleiła, kłajstrowała, lepiła. Kotyliony, czapki, stroje. Z papieru, płótna, waty, ligniny. By potem iść w balowym korowodzie, jedne za drugimi, jako czapki ułańskie, z czasów napoleońskich, czapki rogatywki, krakowskie z pawim piórem, cylindry, meloniki, czapki górnicze. A szły też i skrzydła husarskie, a jak ktoś zasłużył, to i anielskie. Po balu „łoskubane”, ale takie życie.

Dziwnie to dzisiaj zabrzmi, ale nam najtrudniej było... dostać dobre kleje. Bo papieru, waty, „kreppapióru”, a i konfetti produkowanego dziurkaczami było dosyć. A klej, tak zwany „kupny”, był kiepski. Z mąki lepiej nie mówić jakiej. Za to bardzo dobry był zrobiony samemu z kasztanów. A szczytem wszystkiego było mieć znajomego na pocztę albo stolarza. To były kleje! Jak taki się przyniosło, wtedy w klasie było się kimś.

Dochód z organizowanych zabaw przeznaczano na Komitet Rodzicielski. Bo w szkole zawsze czegoś brakowało. A by był większy, to były i fanty, znaczy losy, i z nimi loteria, na której każdy wygrywał – bo szło wygrać i gumka szkolna, i do majtek, i kieliszek, ruskie wino zwane szampanem i naczynia emaliowane z rybnickiej „Silesii”, czyli Fabryki Naczyń Emaliowanych

„Silesia” w Rybniku. Kupowało się je na wagę, pisząc uprzednio podanie o sprzedaż tak zwanych wybraków. I wędrował potem taki „wygrany” nieborak, po zabawie nieco „zawiany”, w rozpiętym płaszczu, z krawatem na szalik, ale za to z garnkiem na prani zamiast napoleońskiej czapki na głowie. Ale dumny, bo bydzie miała baba w czym cichy (poszwy) prac. Bo gdzie tam jeszcze wtedy pralka mechaniczna. A byli i z „nachtopym” na parującej głowie, bo i takie naczynia „Huta Silesia” produkowała. Jeszcze jedno co do organizowanych zabaw. Trzeba było „do urzędu” podać repertuar granych „kawałków”. Bo organizując zabawy, należało mieć zgodę urzędu i zatwierdzony program, w tym muzykę. Zdarzyło się, że „solidny” urzędnik nie chciał zatwierdzić muzyki Straussów. Argumentował, że Austriacy w czasie wojny byli z Niemcami. Zgodził się, gdy jako katolikowi żeśmy przypomnieli, skąd się wzięła i kto jest twórcą kolędy „Cicha noc”. Ale poprosił: Napiszcie we wniosku, że te talce skomponował kompozytor nieznan. I tak my napisali.

A jak spędzały wolny wakacyjny czas starsze i młodsze „pociechy”? Same sobie organizowały zajęcia, spotykając się raz w tym, raz w innym domu. Jak znów była na to pogoda, to na sanki, których płozy szlifowaliśmy popiołem, by się lepiej ślizgały. Mniej narty, które próbowaliśmy robić z deszczulek, klepek drewnianych beczek po śledziach lub kapuście, czyhając za rogiem, aż pan Felek (kierownik „geesowskiego” sklepu) wystawi taką zdezelowaną przed sklep. Lub z desek do tego przydatnych drzew. Mocząc końcówki takich nart we wrzącej wodzie, mocując je potem w drzwiach, ściskając w futrynie, by wyschły, miały formę. Taką operację powtarzano co parę dni, bo jak narty w śniegu zawilgły, to się ponownie prostowały.

Graliśmy w hokeja na ledwo co napełnionym wodą zamrożonym stawie – aby lepiej się ślizgać, w nam tylko znany sposób przymocowywaliśmy kawałki drutów do spodów butów. Krążki hokejowe wycinano z grubej gumy, sklejać je; z bakelitu (były niebezpiecznie twarde), a i z kawałków taśm kopalnianych. Zdarzało się bowiem, że znaleziono czasem ich kawałki w przywiezionym węglu na opa. A znów kije hokejowe – to naturalnie wykrzywione gałęzie lub wycięte z resztki sklejk.

Tamowaliśmy strumyki, by woda, wylewając się na łączkę, stworzyła lodowisko. Chciało się nam budować igła, czyli domki Eskimosów ze śniegu, lub też fortece, by toczyć śnieżne wojny. Aż do nocy. A jak był księżyc, to do bardzo późnej.

Gospodarze posiadający konie zwoływali nas, byśmy przyszli z sankami i zapraszali na kulig. Bo konie w zimie też musiały się przewietrzyć, a nie siedzieć tylko w stajni. Przy sankach nie mogło być łańcuchów, stalowych linek, a tylko powrozy; wi-

zono nimi sanie jedno za drugim, ale nie na sztywno. Wiązaliśmy powróz, zawijając go podwójnie na poprzedzających sankach, by móc trzymać drugi jego koniec w ręce i w każdej chwili go puścić w razie jakiegoś zdarzenia (lub gdy koń się, na przykład, spłoszył) – to wyprzęgało sanie.

A też i dokazywaliśmy. Mając przy sprzyjających warunkach możliwość zjechać na sankach trzy kilometry, to ciężko nam było z powrotem iść piechotą. Więc ukradkiem, wyskakując z pobocza, uczepialiśmy się tyłu konnych wozów, czasem sań, szczególnie „mlyczorzy”, co zwozili mleko do mleczarni (a mieliśmy taką przedwojenną w Belsznicy).

Lecz konik to nie jest głupie stworzenie. Jak wyczuł, że coś za ciężko, to strzygł uszami, rżał i się odwracał. Wtedy zeżłoszczony furman, celem porządku nie na koniu, a na nas użył bicia.

Był w późniejszym czasie okres, kiedy organizowano „Zimowe ferie w szkole”. Klasy szkolne, odpowiednio przystrojone i udekorowane, zamieniały się w sale balowe, krainy baśni, weseł, techniki, książki, poezji... Jednak większość czasu spędzało się na świeżym powietrzu.

Chciało się zbudować i tor saneczkowy w gorzyckim „Okragliku”. Jako taki, ale jednak tor. „Okraglik” to takie naturalne, „stadionowe” zagłębienie w terenie. Tam spotykała się młodzież i dzieci z pół wsi.

Mnie w pamięci tamtego okresu zapadła jedna przygoda – przygoda ze świętym Mikołajem. Organizowaliśmy dla zuchów w lesie, na polanie, gdzie stały dwa dęby, z nim spotkanie. Przybocznym wraz ze św. Mikołajem (w programie, który mieliśmy, miał niby być i był zapisany politycznie poprawny Dziadek Mróz, ale co by na to powiedziały moja i moich zuchów mamy, więc był Dziadek Mróz, a że miał na czapce krzyż...) już wcześniej weszli na drzewo i czekali, aż z drużyną przyjdziemy. Pogoda nam sprzyjała. Było niezbyt zimno, ale śnieżnie, mglisto i szaro. Tylko palące się łuczywa co ledwo oświeślały przestrzeń. Po zapełnieniu paśnika dla leśnych zwierząt sianem i ustrojeniu leśnej choinki kulkami z łojem stopionym z ziarnem i kawałkami słoniny dla ptactwa, zapalono małe ognisko, śpiewając kolędy. Nagle z drzewa zsunął się święty Mikołaj, a za nim wór z podarkami. Sznurów, po których zjechali, nie widziano, a że były zawiązane na węzeł więzienny, to szybko ściągnięto je z powrotem. Do tej pory starsi (bo już daleko po pięćdziesiątce, panie i panowie) pytają mnie: Jak to zrobiliście? Jak żeś to zrobił?

Mile to pytanie.

A co i ile, i jak ze świątecznego i zimowego okresu zapamiętają współcześnie młodzi i dzieci? □

BOGUSŁAW KNISZKA



Chcesz wesprzeć wydawanie „Górnoszlazaka”?
Przełącz darowiznę na rzecz Związku Górnoszlazkiego.
Dołącz do grona naszych Darczyńców i dokonaj wpłaty:
ING BANK ŚLĄSKI SA o/Chorzów
56 1050 1243 1000 0022 9212 1270
W tytule wpisz: na wydawanie „Górnoszlazaka”.



Senior – konsument przyszłości

Jak rozwijać świadomość konsumencką i wiedzę z zakresu bezpieczeństwa osobistego seniorów?

W pierwszych tygodniach stycznia br. natknęłam się na plakat w klatce schodowej informujący o oszustach podszywających się pod policjantów, wnuczków i sprzedawców swojskich jaj. Podobna informacja widniała na drzwiach warzywnego sklepu osiedlowego. Informacje uświadamiające o zagrożeniu skierowane były do osób starszych.

Znajoma sąsiadka, osoba w wieku 70+, opowiadała o przedstawicielu handlowym z firmy telekomunikacyjnej, który przyszedł z ofertą, a ona nie podjąwszy decyzji o zakupie usługi, podała swoje dane łącznie z numerem pesel.

To sytuacje, w których dociera do mnie fakt, że potrzeba kształcenia świadomości konsumenckiej jest szczególnie paląca w przypadku osób starszych, które często padają ofiarami oszustów. Uczciwość i otwartość tego pokolenia sprawiają, że są oni w stanie zaufać ludziom, którzy zaufania godni nie są. Cały sekret tkwi w większej świadomości dotyczącej tego, jak dzisiaj poruszać się w świecie zakupów, umów i praw własnych.

Wyedukowani konsumenci są w stanie zadbać o swoje potrzeby i postawić granice tam, gdzie jest to niezbędne – na przykład odmówić handlowcowi, dopytać, po co ktoś pyta o nasze dane i wiedzieć, co grozi, kiedy podamy je osobom nieupoważnionym. Ponadto, osoby takie potrafią lepiej ocenić jakość usług, towarów i ich związek z ceną, a także nie obawiają się interweniować u Rzecznika Praw Konsumenta oraz w organizacjach konsumenckich, a także reklamować produktów czy usług.

I nawet, gdy wśród Seniorów zdarzają się osoby nieufne i ostrożne, duża część z nich przybiera taką postawę w związku z brakiem umiejętności poszukiwania niezbędnych informacji oraz niedostatecznej wiedzy na temat praw konsumentów, a nie w wyniku wysokiej świadomości konsumenckiej.

Czego boi się senior?

Najczęściej działań, których każdy konsument doświadcza codziennie, ale na które starsze osoby nie są jeszcze uodpornione. Drobny druk, niezrozumiały język umów, chwytliwe hasła, które ukrywają prawdziwe koszty oferowanych produktów i usług – to prawdziwa zмога klienta-Seniora. Nachodzeni w domu przez akwizytorów albo zachęceni do podpisywania niekorzystnej umowy, często poddają się sztuczkom handlowców.

Osoby w wieku 60 lat i starsze są jedną z liczniejszych grup uczestników rynku konsumenckiego. Jednocześnie to oni najczęściej stają się ofiarami nierzetelnych przedsiębiorców i bardzo rzadko dochodzą swoich roszczeń.

Jak wynika z badań przeprowadzonych przez ARC Rynek i Opinia na zlecenie Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów – wiedza grupy wiekowej 60+ na temat praw konsumenckich jest niewielka. Co piąty badany myśli, iż można sprzedać produkt po przekroczeniu jego daty ważności. Jedni w takiej sytuacji sądzą, że sklep musi uprzednio uzyskać zgodę SANEPID-u, drudzy natomiast skłonni są kupić ten produkt, ale po obniżonej cenie. Seniorzy nie wiedzą także, że podczas zakupów na wyprzedaży przysługują im takie same prawa jak podczas „normalnych” zakupów. Ponad połowa konsumentów po sześćdziesiątce nie czyta umów bankowych.

Banki lubią seniorów – to cenni klienci z uwagi na rosnące potrzeby oraz stałe i regularne dochody. Dlatego bank może zaproponować emerytom lepsze warunki kredytowe. Trzeba jednak uważać, ponieważ senior narażony jest również na nieuczciwe działania. Niektóre firmy hipoteczne oferują osobom starszym, zawieranie umów dożywocia. Podpisanie takiej umowy przez dotychczasowego właściciela powoduje przeniesienie jego prawa do mieszkania na fundusz w zamian za dożywotnią rentę. Tylko że od takiej umowy senior nie może już odstąpić, a jego spadkobiercy nie odzyskają mieszkania.

Co robić?

Informować, propagować edukację konsumencką wśród lokalnych społeczności, upraszczać, a przede wszystkim – nie spychać na margines takich osób.

Wyjść z inicjatywą, która może pomóc Seniorom w bardziej świadomym dokonywaniu zakupów i podnieść świadomość konsumencką w zawieraniu umów przez telefon, w zawieraniu umów bezpośrednio, w korzystaniu z gwarancji, w zakupach na różnych pokazach czy w zasadach prawa spadkowego.

Dzięki temu będą mogli w sposób świadomy i racjonalny dokonywać zakupów i poruszać się w świecie w swoich praw, minimalizując ryzyko. Wzmocniłoby to ich poczucie własnej wartości i pewności siebie i z pewnością przyniosło dużo spokoju wewnętrznego dla nich samych i ich rodzin, co w dzisiejszych czasach jest wartością deficytową. □

IWONA GRZECH-NOWAK

Autorka jest coachem, trenerem personalnym.



Duże, stylowe, reprezentacyjne pomieszczenia do wynajęcia

Związek Górnośląski wynajmie reprezentacyjne pomieszczenia, idealne na kancelarie prawnicze, działalność kulturalną i biurową wraz z zapleczem magazynowym i administracyjnym w stylowej willi przy ul. Stalmacha 17 w Katowicach.

Gwarantowane miejsca parkingowe, Wi-Fi, sala multimedialno-konferencyjna.
Ceny korzystne, do negocjacji. Kontakt: biuro@zg.org.pl

Po naszymu

Justin Bieber a sprawa ślōnsko

Dejcie pozōr, bydymy robić konkurs! Niy byda wos cyganić; niy wierza w to, że konkursy to je nojlepszo droga, coby bajtle na Ślōnsku wiedziały wyincyj ô swoim hajmacie. Po jakiemu niy wierza? Bo w konkursach sztartnie ino pora bajtli, a nom sie rozchodzi, coby ta wiedza erbło ich jak nojwyincyj. Bestōż padom, że kōżdo jedna gmina (abo powiat) powinien znojs trocha piyniynndzy na lekcje wiedzy ô hajmacie, w kerych udział wziynłyby wszystkie bajtle, a niy ino pora procynt. Nale jak sie niy mo tego, co sie chce, trza być radym tymu, co sie mo. Nasz konkurs mianuje sie Silesia Incognita. Ja, Silesia nieznano, Silesia, ô keryj dziewiynćdziesiōnt procynt bajtli psinco wie, nale tyż Silesia fest kolorowo i atrakcyjno. A do tego zowcito choby niydzienly ôbiod, a jako dobro! Nic, ino maszkecić!

A co je nojlepszego w tyj naszej Silesii? Jo padom, że Ślōnzoki! Ludzie, kere tukej żyli, ô kerych idzie ôsprawiać, a ôsprawiać, a ô kerych durś małowiela z nos słyszało. Bajtle, kere uczōm sie na nasz konkurs, prawie zmiarkowały, że ôziymset lot do zadku na Ślōnsku żył ksiōnże, na kerego godali Henryk Probus. Poczytejcie sie ô nim w Wikipedii. Eli mocie dwanoście abo sztyrnoście lot, to wetna sie,



że spanie wos weźnie po piyrszym akapicie. A można chcielibyście ôbejrzeć sie jak tyn chop wyglōndol? Nojgibcij znojdziecie ôbrozek wziynty z jego... dynkmala nagrobnego. Dyc nom sie rozchodzi ô to, coby mody Ślōnzok poradził sie identyfikować ze swojimi przodkami. Poradzilibyście sie identyfikować z umrzikiem? Bo jo niy!

I to je cōlko utropa, że bez tela lot żodyn na Ślōnsku niy prziszol ku tymu, jak atrakcyjnie pokazać naszo historia. Dziepiyro teraz to sie zmiynio pomału. A można rade być sie dowiedzieć, co jo godom mojim bajtlom ô Hajnelu Probusie? Nojprzōd pokazuja im ôbrozek Cristiano Ronaldo.

– Dyc to je Ronaldo, nojwyynkszy fusbalarz świata! – ryczy Pyjter, a jego

kamrat Bercik zaroz bierze sie do chaje, bo ôn kibicuje Messiemu. Nale to sie niy ô to rozchodzi, eli Ronaldo, eli Messi.

– Pokazuja wom Cristiano Ronaldo, bo bydymy dzisiej godać ô Ślōnzoku, kery w trzinostym wieku robił za takotrocha-choby-gwiazda-szportu. Henryk Probus broł udział w turniejach rycerskich i niy roz wygroł! A tego chopa znocie? – pytom sie bajtli i pokazuja im zdjyncie Justina Biebera.

– Jeeee! Justin Bieber! Przajemy mu! – ryczōm frelki. – Rechtorze, niy pokozujcie nōm ani tego pitomego karlusa! – ryczōm chopcy, kere na zicher trocha mu zowiszczom tyj gryfny wele i tego, że mu przaje tela dziouchōw. Nale to sie niy rozchodzi ô wela Biebera, ani ô te frele (Poloki pedzieliby „fanki”, ale po naszymu „fanka” to je cosik blank inkszego). Rozchodzi sie ô to, że...

– Hajnel Probus, ôprōcz tego, że wygrywoł turnieje rycerskie, to robił tyż za minnesingera i pisol gryfne śpiywki ô przoniu i zolytach. Dejcie pozōr, jaki wszechstronny karlus! A tego znocie? – i pokazuja im zdjyncie prezydenta Putina. Po jakiemu prawie Putina?

– Bo Hajnel Probus, gynau jednako jak Putin, to bōł tyż potynżny polityk, ôstatni, kery w średniowieczu poradził zjednoczyć cōlki Ślōnsk! – tuplikuja. I już wiym, że ôd tyj pory, jak powiym mojim bajtlom ô Probusie, to niy spōmni im sie jego dynkmal, ani pora dat z Wikipedii, kere niy majōm wiynkszego znacznio, ino zaroz bydōm widzieć gymby Ronaldo, Biebera i Putina. I ô to sie rozchodzi. Mo być szpas! Mōm nadzieja, że wszystkie bajtle, kere sztartnōm w naszym konkursie, bydōm mieć z tego mocka szpasu. I że można zech kogoś zainspirowoł do tego, że ô średniowiecznyj historii Ślōnska idzie ôsprawiać tak, że bajtle bydōm chciały nos suchać... □

MARCIN MELON



Ballada o kopalni Wujek. Różnokolorowa

Ta opowieść była nie tylko czarna, a po prostu różnobarwna, zaś elegię o górniku śląskim stała się tylko w pewnym stopniu. Była to jednak ballada w sensie ścisłym, jeśli pamiętać, że włoskie „ballare”, od którego nazwa tej formy pochodzi, znaczy „tańczyć” (tu także w rytmie rap), a łączenie zjawisk realistycznych (obyczajowe sceny z kilku grudniowych dni pamiętnego roku) z fantastycznymi (obecność św. Barbary i Śmierci, ale także odtwarzane kinowe historie o japońskiej Mechagodzilla oraz św. Helmucie, który ma przybyć z odsieczą z panewnickiej bazyliki), to klasyczny przeciw zabieg w romantycznej odmianie gatunku.

Tytuł spektaklu, a także ekspozycja przed budynkiem teatru, mimo zapowiedzi reżysera, sprawiały, iż oczekiwałem chyba śląskich *Dziadów*, celebrujących martyrologię ofiar w duchu opowieści Kazimierza Kutza, tymczasem to był rodzimy *Pan Tadeusz*, opis małej idylli przed apokalipsą, w której słychać jeszcze odgłosy solidarnościowego karnawału; to była inscenizacja wydarzeń poprzedzających strzały z 16 grudnia, choć strzały te oczywiście w przedstawieniu padają. W tej swojskiej sielance, jest więc i scena rozpakowywania paczki z Rajchu, i suto zakrapiana Barbórka, i trochę zachwiany po niej Mikołaj, i pierwszy papieros, i pierwszy świerszczyk.

Robert Talarczyk nie wyeksponował wyraźnie głównego bohatera. Podobnie jest zresztą w filmie *Śmierć jak kromka chleba*. Nie ma też tamtych bohaterów i reportażowego relacjonowania przebiegu strajku na kopalni. Narracja prowadzona jest tu wielotorowo: kobiety rozmawiają u fryzjera, górnicy ćwiczą na próbie orkiestry, a *starziki* i *synki* spotykają się na dachu brynow-

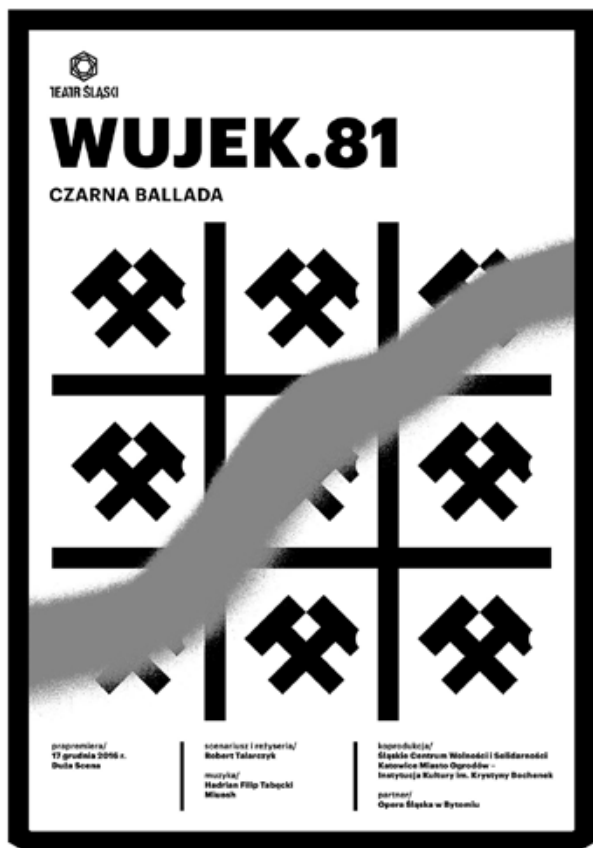


skiego bloku i z tej perspektywy patrzą na kopalnię. Te wzięte z życia dialogi przeplatane są z piosenkami wykonywanymi przez Pana z Katowic (Mioush), Śmierć (Anna Kadulska), Barbórkę (Joanna Kściuczyk-Jędrusik) czy Babcię Rafała (Grażyna Bułka). To właśnie muzyka ma podkreślać różne wymiary tej historii – pojawiają się tonacje w skali durowej i molowej, nastroje serio i buffo, pojawia się i orkiestrowy tusz, i rapowe bity. Te ostatnio wybrzmiewają zresztą już w promującym spektakl świetnym klipie Miousha *Dach*.

Mimo analogii między romantyczną a współczesną podróżą do utraconego czasu odnoszę wrażenie, że *Wujek'81* nie aspiruje do miana śląskiej epopei. Taką w znacznie większym stopniu była świetna adaptacja *Piątej strony świata*. „Czarna ballada” jest chyba próbą wyjścia z martyrologicznych ram, w jakich zazwyczaj umieszcza się wydarzenia z grudnia 1981 roku. Czy tę historię, po 35 latach, można opowiedzieć inaczej niż w formie klasycznej tragedii? Dla wielu widzów spektakl Talarczyka będzie dowodem na to, że można. I to jest jednocześnie największa wada i zaleta tego przedstawienia – jego synkretyczna pojemność. Fani Miousha mają na scenie jego mały recital, miłośnicy Grażyny Bułki mogą się wsłuchać w piękno śląskiej mowy, a najmłodszy widzowie dostają porcję wrażeń jak z sekretnego dziennika Adriana Mole’a. Bo najważniejsi okazują się najmłodszy bohaterowie, wszak oglądamy kraj lat dziecińczych autora spektaklu.

Wyróżnienie takiej perspektywy w zderzeniu z wielką śląską tragedią XX wieku oprócz uraczenia widza serią barwnych obrazów z burzliwego okresu dojrzewania niesie za sobą pewne ryzyko przesunięcia akcentów – krew bratających się chłopców jest sugestywniejsza od krwi zabijanych górników, a ich piękne kosmiczne uniformy przesłaniają przestrzelone koszule ofiar. Trzy i pół dekady to być może wystarczająco duży dystans, by opowiadać tę historię w taki fantasmagoryczny sposób, ale odczucie tej odległości zależy oczywiście od wieku i doświadczeń odbiorcy. Czy to znaczy, że skończyły się czasy śpiewania czarnych ballad o polskich tragediach? Nie sądzę. □

KRYSTIAN WĘGRZYNEK



Wujek'81. Czarna ballada. Teatr Śląski. Premiera 17.12.2016. Scen. i reż. R. Talarczyk.

Emma

Szaty

Hodża Nasreddin (niektórzy piszą: Chodża Nasreddin) to znana na całym świecie postać ludowego filozofa z Anatolii. Czy istniał naprawdę – nie wiadomo. Już w XIII wieku popularne były jego przygody, wywoływane przez niego samego, w których przemyczał mądrości, nauki moralne i pouczenia. W numerze poświęconym ludziom bardzo zamożnym, przytaczamy opowieść o szatach.

Nasreddin został zaproszony na ucztę. Przyszedł w swoim codziennym, znoszonym ubraniu. Straż nie wpuściła go, a pozostali zupełnie go ignorowali. Nasreddin wrócił do domu, włożył najbogatsze szaty, jakie posiadał i ponownie udał się na ucztę. Tym razem straż przepuściła go bez wahania, kłaniając się z szacunkiem. Także goście chętnie nawiązywali z nim rozmowę.

Hodża zasiadł za stołem. Kiedy wniesiono zupełną, powoli zaczął ją wylewać na bogate szaty.

– Jedzcie, jedzcie szaty! – mówił.

I tak po kolei wylewał wino, wysypywał inne potrawy.

Zdziwieni i nieco oburzeni goście pytali:

– Czemu wylewasz potrawy na swoje szaty?

– Kiedy przyszedłem w skromnym odzieniu, nikt mnie nie zauważył, a straż nie wpuściła mnie. Kiedy włożyłem bogate szaty, wszyscy okazują mi szacunek i zainteresowanie. Widać, to szaty zaproszono na ucztę, więc im się należą potrawy.

Szczęście ludzi wpływowych lub bardzo zamożnych od czasu do czasu zakłóca wewnętrzny niepokój: Czy aby okazywana mi przyjaźń, podziw, uległość jest wyrazem rzeczywistego uznania dla mnie, czy też tylko wyrazem zachwyty dla moich pieniędzy? □

EMMA

Komentarze

Metropolia Śląska – ostatnia prosta?

W ostatnim czasie dużo mówi się o powstaniu tzw. Metropolii Śląskiej. Czy jest to tylko obietnica lepszego jutra dla miast naszej aglomeracji, czy rzeczywiste docenienie wyjątkowej specyfiki regionu? Zdania, jak zwykle, są podzielone.

Rządowy projekt ustawy o związku metropolitalnym w województwie śląskim złożony został do parlamentu i według zapewnień polityków w najbliższym czasie odbędą się ostateczne głosowania posłów i senatorów. Wielu mieszkańców podchodzi ostrożnie do tych zapewnień, bo na taką ustawę czekamy już w naszej konurbacji kilkadziesiąt lat. Jeśli jednak parlament przyjmie uchwałę i zostanie ona podpisana przez Prezydenta RP, związek metropolitalny w województwie śląskim stanie się faktem pod warunkiem zrzeszenia się gmin położonych w tym obszarze zamieszkałym łącznie przez ponad 2 mln osób. Dzięki temu najważniejsze dla mieszkańców usługi, takie jak transport czy rozwój i promocja obszaru, będą zarządzane przez jeden podmiot, który będzie brał pod uwagę potrzeby całej metropolii. Związek da również możliwość wspólnego kształtowania ładu przestrzennego oraz prac nad wspólną komunikacją.

Ustawa otwiera drzwi dla dodatkowych pieniędzy dla naszych miast oraz może stać się znaczącym impulsem do działania dla inwestorów. Jest to szczególnie ważne w perspektywie ograniczenia środków z funduszy unijnych na rozwój regionu. W tym miejscu rodzi się jednak pytanie: Czy miasta naszego regionu są gotowe do wspólnego działania? I czy ewentualne scalenie nie zostanie potraktowane przez niektóre samorządy jako ograniczenie ich „suwerenności”?

Miejmy jednak nadzieję, że prezydenci i radni poszczególnych gmin odpowiedzialnie zmierzają się z tym historycznym wyzwaniem. Trzymam kciuki. Bo tylko działając wspólnie, możemy osiągnąć sukces. □



DAMIAN STĘPIEŃ
RADNY RADY MIASTA KATOWICE

Społeczna Odpowiedzialność Biznesu

Dobrowolne pomaganie jest lepiej postrzegane niż akcja promocyjna. Przykładem jest Bill Gates – współzałożyciel firmy Microsoft, który to potrzebującym oddał prawie połowę swojego majątku. Kiedy stał się darczyńcą, nie odbierano go już jako monopolistę. A na Śląsku? Tutaj jednym z przykładów jest Stowarzyszenie Pomocy Dzieciom i Młodzieży „Dom Aniołów Stróżów”, które przy pomocy różnych firm każdego roku wspiera około 500 najsłabszych dzieci.

Dzisiaj wartości moralne są również istotnym elementem funkcjonowania organizacji. Celem jest świadome wzmocnienie marki w świadomości społecznej. Oczywiście, wiąże się to z nakładami z działalności filantropijnej, ale efekt pozostaje dłużej w pamięci niż reklama. Ważna jest przede wszystkim chęć pomocy i zainteresowanie środowiskiem lokalnym.

Dzięki tak relatywnie prostym zabiegom organizacja, która zdecydowała się na taki model prowadzenia biznesu, może otrzymać

korzyści, takie jak zbudowanie przewagi konkurencyjnej, a co za tym idzie – stabilny wzrost, zbudowanie etycznej kultury organizacji, wzrost poziomu satysfakcji pracowników oraz inne mierzalne korzyści.

Reasumując, potrzebne jest ciągłe zaangażowanie organizacji w Społeczną Odpowiedzialność Biznesu tak, aby realizować raz ogłoszone deklaracje. Ważne, by zaplanować cały proces od początku do samego końca a wkład wniesiony na pewno będzie wymierny dla całej organizacji. □



DAGMAR SZUŚCIK

„Górnoślązak” poleca

Książki, o których się nie zapomina

Zauważyłam ostatnio, że kiedy mówi się o książkach dla dzieci i młodzieży, najczęściej szuka się nowości. Sama łapię się na tym, że coraz częściej przeglądam portale książkowe czy blogi, w poszukiwaniu literatury z tego zakresu. Oczywiście pięknie wydanej, z dobrą promocją, masą ilustracji (lub zdjęć) i pachnącej nowością. Zapominamy o klasyce. A przecież są książki, o których nie można zapomnieć.

Literatura dziecięco-młodzieżowa też ma swój kanon. I nie ważne, że kartki są pożółkłe, obrazki czarno-białe lub wcale ich nie ma. Ważne, że treść od lat bawi, uczy, zachwyca, fascynuje. Mam okazję na „żywym organizmie” przekonywać się o tym, jak dzieciaki dziś odbierają klasykę. I z radością stwierdzam, że dokładnie tak samo, jak moje pokolenie czy pokolenie moich rodziców. Z nadzieją patrzę na dziewczynki czytające na korytarzach całą serię o Ani Shirley lub *Jeźdźcadę* Musierowicz, na chłopców biegnących z Tomkiem Wilmowskim pod pachą. Niezwykle cieszy mnie fakt, że oprócz Stelmaszyk i Rowling dzieciaki nadal zaśmiewają się przy Ma-

kuszyńskim, Niziurskim i Szklarskim. I myślę, że tu konkretnych tytułów wcale podawać nie trzeba – zapewne każdy ma swoją top listę ulubionych książek z dzieciństwa.

Dziś coraz częściej spotyka się książki ze wspomnieniami znanych osób, z anegdotami i opowiastkami z ich życia, młodości, lat szkolnych. Nie może zabraknąć też wspomnień związanych z literaturą. Jest świetnie wydana przez wydawnictwo Egmont książka, w której Jarosław Mikołajewski i Ewa Świerżewska przeprowadzają mini wywiady ze znanymi postaciami na temat ich ukochanych książek z dzieciństwa. Rozmawiają z takimi osobami jak Bralczyk, Ochojska, Hartwig czy Turnau. Warto przeczytać i przypomnieć sobie swoje literackie miłości. A potem polecić je dzieciakom – one naprawdę z chęcią sięgają po dobre książki! *Co czytali sobie kiedy byli mali* – polecam.



Autorka zaprasza na swojego bloga o książkach Bierz i czytaj na <http://kyriakczyta.blogspot.com/>

Larmo

Ein Gott, czyli powiastka aktualna zawsze, bez względu na doraźne względy polityczne

1

Jest jeden Wódz. Wódz jest tylko jeden. Jeden jest tylko Wódz. Jam jest twój Wódz.

Wódz jest zawsze i wszędzie sprawiedliwy. Wódz nigdy się nie myli, dlatego jego słowa mają moc wyroków. Wódz karze i nagradza. Wódz wysła na banicję i Wódz przyjmuje skruszone sługi. Kara spotyka czyniących źle. Nagroda czeka na czyniących dobrze. To, czym jest dobro, i to, czym jest zło, ustala Wódz, który – jak już dowiedziono – nigdy się nie myli. Albowiem Wódz jest odwieczną mądrością. Słowo Wodza jest zwierciadłem, w którym przegląda się co dnia każde z jego stworzeń. Przed Wodzem nikt nie wiedział, co dobre, a co złe jest; po Wodzu nie będzie już takich pytań. Po Wodzu nie będzie nic. Na Wodzu kończy się historia; Wódz bowiem jest jej wypełnieniem. Jam jest twój Wódz.

Nieważne, ile jest osób wokół i czy są bardziej na świeczniku, Wódz zawsze jest pierwszy i ostatni; w Wodzu wszystko się zawiera. Wódz jest pierwszą i ostatnią instancją dla woli i dla sumienia. Wódz powołuje do istnienia. Wódz reaguje, gdy dzieje się źle. Wódz mówi tak, że inni go słyszą. Bez Wodza nie ma nic, jest pustka. Jam jest twój Wódz.

Wódz skory jest do poświęceń. Wódz schodzi ze świecznika, gdy wie, że to wpływa pozytywnie na jego postrzeganie pośród poddanych, a tym samym powiększa ich szczęście. Wódz przychodzi do swoich, lecz odrzuca obcych. Wódz wie, że tylko jego ludzie mogą chcieć dobrze, nawet jeśli im powinien się noga. Gdy już tak



się stanie, Wódz zstępuje z tronu i pochyla się nad błędzącym; po czym usuwa go w cień, wysła daleko od siebie, bo nic tak nie ćwiczy w posłuszeństwie, jak czas oddalenia od ciepła bijącego z serca i dłoni Wodza. Jam jest twój Wódz.

Dla Wodza czas jego ludzi nigdy się nie kończy i są na każde wezwanie. Dla Wodza albo się jest z nim, albo przeciwko. Wierni Wodzowi z rezerwą traktują każdego, kto nie podziela ich wiary. Wierzą i wiedzą,

że czas dany im przez Wodza, by dowieść swej przydatności, kiedyś może się skończyć. Wiedzą zaś i widzą, że najbliżsi Wodza raczej się nie zmieniają. Czasem tylko Wódz nakaze wydrapać kogoś z pamiątkowej fotografii. Wtedy wszyscy wierzący w Wodza z pietizmem drapią swoje obrazki, a co gorliwsi palą je w piecu i nabywają nowe, bieżące wydanie. Jam jest twój Wódz.

Przychylność Wodza jest do rozwoju kariery niezbędnie potrzebna. Trzeba znać swoje miejsce i nigdy nie być przed Wodzem. Trzeba walczyć o swoje z równymi sobie losem, by być blisko Wodza, by o frędzle jego ocierać się w blasku fleszy. Bez Wodza nie istniejesz. Jam jest twój Wódz.

2

Powiedział niegdyś Pan: „Nie zwracajcie się do bałwanów, ani bogów litych sobie czynicie: Ja Pan, Bóg wasz” (*Leviticus* 19, 4). Ale to było tak dawno, że już nieprawda, nieprawdąż?

KRZYSZTOF KRAUS

wstęp wolny

premiera

Komisarz Hanusik Umrzik we szranku

autor

Marcin Melon

prowadząca

Marta Matyszczak

(Kawiarenka Kryminalna)

gość

Zbigniew Kadłubek



15 lutego, godz. 18.00
Teatr Korez

pl. Sejmu Śląskiego 2, Katowice

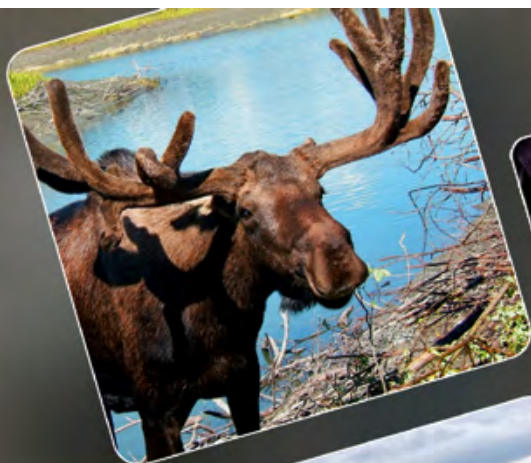
Organizator:



Patroni:

JASKÓŁKA ŚLĄSKA





**PRZYSTANEK
ALASKA**
Pn-Pt 15:45

COLUMBO
Pn-Czw 20:20

SERIALE PRZYJAZNE RODZINIE



Pozycja 85



Zobacz więcej
Pozycja 87



Pozycja 352



Pozycja 37 HD



Pozycja 129



WOJ. ŚLĄSKIE

REKLAMA